Nr. 69. Lwów — Sroda dnia 25 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] kartkę we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sochołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 25 | Zwiastowanie NMP. | Teofanesa
Jutro: 26 | św. Emanuela | Rel. ś. Nicefora

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 1
Zachód „ „ 6 m. 11

Długość dnia godzin 12 minut 10
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sekta syonistów wschodnich.

W roku przeszłym powstało wśród syonistów nowe stronnictwo, domagające się jeszcze większej wyłączności, aniżeli ta, do której dążą wszyscy syoniści. Powstał ten odłam w Rosyi, gdzie w ogóle cały ruch syoński rozwija się nader silnie; wnet przymknęli do niego cadykowie, talmudyści, tłumy husytów, poczęli się organizować, ale dotąd niepodobna było się dowiedzieć, czem się to nowe stronnictwo różni od założonego przez Herzla. Wiadomo było tylko to, że ono nazwało się „wschodniem", a syonistów herzlowskich obdarzyło nazwą „zachodnich", europejskich, albo też reformowanych. Dopiero teraz odbyło ono zjazd w Lidzie, które jest powiatowem miastem nieopodal Wilna; tam wyłuszczyło ono swe dążności, z któremi trzeba się poznać raz dlatego, że ci „wschodni" posiadają już trzy związki w Galicyi, a powtóre dlatego, że ruch syoński w ogóle zasługuje na uwagę społeczeństw, wśród których mieszka dużo żydów.

Syoniści „wschodni" są zwolennikami możliwie największej wyłączności żydowskiej. Podług nich, wolno żydom kupczyć z gojami, ale zresztą nie powinni utrzymywać z nimi żadnych stosunków. Jednak do kupczenia należy każda czynność, która może zwiększyć wpływ żydów na miejscowe stosunki. Taką formułkę dał lidzki rabin Reines, naczelnik „wschodnich". Z niej wynika, że zwolennicy tego kierunku powinni się uważać wyłącznie za eksploatatorów kraju, w którym się znajdują, ale tak samo nie przywiązywać się do niego, jak naprzykład Europejczycy nie przywiązują się do murzyńskich okolic, w których przebywają tylko chwilowo, dla zrobienia majątku. Zdawałoby się z tego, że myśl powrotu do Palestyny biorą ci „wschodni" o wiele poważniej, aniżeli sam Herzl, i że zatem to, co dla wszystkich syonistów jest tylko pozorem, uważają oni za główne i prawdziwe jądro rzeczy. Tak jednak nie jest. „Syonizm powinien być praktyczny — mówił Reines. — Nie potrzeba żadnych marzeń. Utrzymanie obyczaju żydowskiego, to jest cel jedyny. Słusznie syonizm nazywa się politycznym, lecz tylko w tem znaczeniu". Widzimy tedy, że „wschodni" są tylko szczersi od herzlowców, postawili kropkę nad „i", nie łudzą gojów. Obyczaj żydowski da się utrzymać przez zwiększenie wyłączności, a zatem ghetto powinni żydzi sami przywrócić, nie takie jednak, jakie niegdyś stworzyły ustawodawstwa europejskie, lecz takie, któreby, w niczem nie krępując zewnętrznego życia żydów, wytworzyło jeszcze większe wewnętrzne odosobnienie. Zbory izraelickie są szkodliwe, bo w nich zasiadają ludzie świeccy, zależni nieraz od gojów z powodu swych interesów; wszelkie postępowe nowinki — to sprawka tych zborów. Dopuszczenie kobiet do obrad na wielkim zjeździe w Mińsku we wrześniu roku przeszłego było obrazą talmudu. Szkoły są potrzebne, ale tylko talmudyczne, tylko chedery. Rabin powinien być jedynym zwierzchnikiem gminy żydowskiej. „Zależność ich od zborów jest jarzmem nałożonem na naród Izraela". Te uchwały zjazdu w Lidzie dostatecznie tłómaczą dążności „wschodnich", którzy w ciągu 8-miesięcznego istnienia utworzyli już 210 „związków", a z nich — jakeśmy rzekli — trzy w Galicyi, założyli mnóstwo „jeszywów", czyli bezpłatnych szkół wieczornych, i 126 stowarzyszeń studyujących talmud, oraz historyę żydów. Uroczyście potępiono wiele gmin żydowskich w Królestwie Polskiem za to, że nie zechciały przyłączyć się do tej organizacyi.

Przyszła na stół kwestya stosunku do syonistów „zachodnich". Po długich rozprawach uznano, że trzeba zachować ścisłą z nimi łączność i obesłać przyszły powszechny kongres syonistów, a to dlatego, że jak można sądzić z listów otrzymanych z różnych stron Europy, bardzo wielu syonistów herzlowskich potajemnie sprzyja „wschodnim", jest zatem nadzieja, że oni wszyscy otwarcie przejdą do nich. W tej myśli ułożono i wysłano gorącą depeszę do ojca syonizmu Herzla z życzeniem, aby się jego myśl urzeczywistniła w duchu świętej wiary mojżeszowej.

Polityczna fantazya.

Słowiańska prasa w Austryi bardzo się zajmuje rozprawą dra Radica, który na swój sposób chce zbawić monarchię austro-węgierską od nieszczęścia, jakie wrzekomo jej grozi, chociaż ona tego nie widzi — od nieszczęścia upadku. Dr. Radic jest jednym z największych poetów kroackich. Mieszka stale w Zagrzebiu i tam wydał swe dziełko „Slavanska Politika v habskurské riži (rzeszy)" i największych pochwał doznał od prazkich dzienników. Inaczej też być nie mogło, ponieważ z pośród wszystkich Słowian austryackich właśnie Czechom przyznaje on naczelne miejsce. Warto poznać tę rozprawę, ale jedynie dlatego, żeby się przekonać, iż dzisiejszym pisarzom widocznie się podobają utwory zagmatwane, niezrozumiałe i projektujące rzeczy niewykonalne.

Zdaniem autora, dualizm w Austro-Węgrzech już się przeżył, musi odpaść, jak liść jesienny od drzewa, a że nie odpada, przeto monarchia choruje. Rzesza habsburska powinna się składać z pięciu państw, złączonych wieczystą unią, ale te państwa muszą posiadać trzy państwowe języki, zupełnie równouprawnione w centralnym swym nadrządzie i nadparlamencie. Państwa te są następujące: czeskie, galicyjskie, chorwackie, madyarskie i alpejskie, trzy zaś języki państwowe — to czeski, niemiecki i madyarski. Wszystkie prowincye niemieckie utworzą państwo alpejskie, wszystkie północno-słowiańskie, z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny, złożą się na państwo czeskie, do którego zatem będą należały: Słowacya, Ruś węgierska i oczywiście Szląsk, wszystkie kraje południowo-słowiańskie złączą się w państwo chorwackie, a co jeszcze zostanie, to już będzie państwem madyarskiem.

Każde z tych państw będzie posiadało swój wspólny parlament, lecz kraje, składające owe państwa, zachowają swe sejmy. Oprócz tego dla całej Rzeszy, przy monarsze, mają być aż trzy parlamenty, w każdym zaś trzy te same równouprawnione języki. Jeden parlament będzie się składał z delegatów pięciu parlamentów państwowych, a zadaniem jego będzie to wszystko, co teraz należy do delegacyj wspólnych. Drugi parlament, złożony z posłów wybieranych bezpośrednio przez najmniejsze narodowe grupy, będzie naczelnym sędzią w kwestyach narodowościowych, szkolnych, wyznaniowych i t. p. Wreszcie trzeci parlament, złożony wyłącznie z przedstawicieli izb handlowo-przemysłowych, związków robotniczych, oraz stowarzyszeń ziemskich, będzie się zajmował wspólnym budżetem, traktatami handlowymi, taryfami i wszystkiem, co jest kwestyą socyalną. Autor nie mówi, czy będą także trzy nadrządy, ani nie podaje rady na wypadek poróżnienia się parlamentu uchwalającego budżet z parlamentem, ustanawiającym liczbę wojska, marynarki i t. d., natomiast z naciskiem zaznacza, że wszelkie uchwały tych trzech parlamentów muszą być ogłaszane w trzech „rzeszowych" językach: w czeskim, niemieckim i madyarskim. Jednakże autor nie chce utrwalić tego stanu na wieki, owszem przypuszcza, że z czasem mogą być cztery „rzeszowe" języki, albo pięć, albo dwa — jak się uda.

Podobne fantazye dowodzą tylko, że z jednej strony pod wpływem ustawicznej agitacyi nastąpił przerost uczuć narodowych, z drugiej zaś strony, że te kwestye narodowe tak się pogmatwały w Austro-Węgrzech, iż poprostu niepodobna rozwikłać ich rozsądnie i sprawiedliwie, a zatem najlepiej — dać im się odleżeć. Że zaś dziwactwo dra Radica tak zajęło słowiańskich publicystów, to wskazuje, że literacki modernizm, połączony z jakimś mistycyzmem, wytwarza w ludziach upodobanie w pomysłach, co najmniej — niezrozumiałych.

Sprawa przemysłu w Galicyi.

Z rozprawy pod powyższym tytułem w *Przeglądzie* z dnia 17 lutego br. ogłoszonej, wysnuwam dalsze wnioski jako logiczne konsekwencye podanych tam uwag i faktów. Przedewszystkiem twierdzę stanowczo, że znajdujemy się dopiero w mglistem zaraniu rozwoju przemysłu w kraju i że niestety zaczynamy budować gmach od dachu, a nie od fundamentów. Dachem gmachu przemysłowego są pieniądze, o które wołamy i za które chcemy niejako kupić sobie przemysł za każdą cenę, nie znając przeznaczenia kapitałów, ani nie wiedząc w jakich to właściwie inwestycyach przemysłowych one mają być lokowane i nie mając najmniejszych rękojmi pewnego ich oprocentowania. Żądamy ofiar patryotycznych dla przemysłu od tych nielicznych i względnie zamożniejszych obywateli kraju, którzy zapobiegliwością, pracą i oszczędnością uzbierali trochę grosza na czarną godzinę lub odziedziczony przez się majątek nienadwerężony przekazują swym dzieciom. Kapitał jednak jest zazwyczaj bardzo ostrożny i samem tylko odwoływaniem się do patryotyzmu, ofiarności itp. nie da się pozyskać. Ale założyć się można, że nietylko nie będzie on potrzebował żadnej przynęty, lecz sam narzucać się będzie, jeżeli nasz gmach przemysłowy opierać się będzie na zdrowych podstawach ekonomicznych i jeżeli jego wyroby będą miały zbyt zapewniony.

Ja w ten sposób przedstawiam sobie trwały gmach przemysłowy: Podwalinami jego są robotnicy, budowniczowie, werkmistrze i właściciele fabryk, wyłącznie do jednej fabrykacyi wyszkoleni. Takich ludzi na razie w kraju naszym jest bardzo niewielu. Ściany pod dachem to zapewniony odbyt wyrobów fabryki. Budujmyż więc gmach naszego przemysłu ściśle według zasad inżynieryi budowniczej i starajmy się naprzód o ludzi i o zbyt wyrobów krajowych, a dopiero potem o kapitały.

Historya przemysłu wszystkich krajów poucza, że przemysł powstaje albo doraźnie lub też powoli na drodze historyczno-technicznego rozwoju. Doraźnie powstać może wtedy, gdy rządy celem zaspokojenia konieczności państwowych zamawiają na szereg lat wyroby w fabrykach, zapewniając im przez to odbyt korzystny, bo zazwyczaj bez konkurencyi.

W ten sposób powstały liczne przedsiębiorstwa przemysłowe w Austryi niższej, Styryi, Czechach i na Morawie. I u nas w kraju powstałby wielki i żywotny przemysł, gdyby Koło polskie zdołało np. wyjednać taką ustawę: wszelkie potrzeby dla wojska stojącego załogą w Galicyi i na Bukowinie, tudzież wszelkie potrzeby dla kolei państwowych, znajdujących się w tych krajach, zaspokajane być muszą wyłącznie w kraju. Ach, gdybyśmy taką ustawę dla naszego biednego kraju uzyskali, byłoby to dlań największem dobrodziejstwem, wtedy powstałyby u nas jak grzyby po deszczu fabryki broni, płótna, sukna, bawełnianych tkanin, uprzęży, siodeł, kaszkietów, konfekcyi, butów, rękawiczek, wozów, koców, naboi, konserw, szmuklerskich i blaszanych wyrobów itp., powstałyby maszynowe garbarnie, tokarnie, meblarnie i odlewarnie żelaza i bronzu. Rolnicy uprawialiby na wielką skalę konopie, len, owies, żyto i jarzyny, podniósłby się chów koni, owiec, bydła i świń. W epoce takiego doraźnego powstawania fabryk u nas zmuszeni bylibyśmy oczywiście sprowadzić z zagranicy personal robotniczy i techniczny specyalistów dla naszych fabryk jako instruktorów własnych robotników.

Mógłby jednak powstać u nas przemysł także na drugiej drodze, tj. swobodnego rozwoju. Ale do tego potrzebaby, abyśmy posiadali cnoty obywatelskie np. Węgrów. Na Węgrzech wszystkie warstwy narodu solidarnie popierały tworzenie przemysłu własnego i zobowiązały się zaspokajać swe potrzeby tylko własnymi wyrobami, to też dzięki temu powstał tam przemysł, będący już dziś groźnym konkurentem przemysłu przedlitawskiego. Atoli wytrwałość w postanowieniach i nieugięta wola w postępowaniu nie należą do rysów polskiego charakteru narodowego, przez co przemysł u nas skazany jest na bardzo powolny rozwój historyczny. Rozwój taki zaś zaczyna się zwykle od tego, że warsztaty łączą się w spółki wytwórcze i operując większym kapitałem zakładowym, zastępują pracę ręczną motorami mechanicznymi. Z takich spółek powstają następnie towarzystwa wytwórczo-handlowe, a dopiero z tych ostatnich członkowie sprytni, pracowici i oszczędni, a przytem obznajomieni gruntownie ze swym procederem, zakładają fabryki. W ten sposób powstaje przemysł o własnych siłach, a prowadzony przez zawodowo wykształconych i inteligentnych ludzi, zapewnia swym wyrobom odbyt i popierany jest chętnie i hojnie przez kapitał. Mamy i w naszym kraju przykłady, stwierdzające, że gruntowna wiedza fachowa jednostek tworzy na drodze takiego historycznego rozwoju zdrowy i wielki przemysł. Naprzykład ś. p. Götz w Okocimie, Bonifacy Stiller we Lwowie, Baranowski w Krakowie, którzy, jako robotnicy, li tylko w celu nauczenia się fabrykacyi, pracowali w fabrykach, potrafili potem stworzyć żywotne przedsiębiorstwa. Także autor niniejszych uwag, nie bacząc na swe akademickie wykształcenie, ani też na swe szlachectwo, fartuchem opasany pracował ciężko jako zwykły robotnik w fabryce zagranicznej i posuwał się do coraz wyższych szczebli hierarchii robotniczej, aby tylko dotrzeć do tajników fabrykacyi.

Jak rzekłem wyżej, fundamentami gmachu przemysłowego są zawodowo wykształceni inżynierowie, werkmistrze, robotnicy, właściciele fabryk i dyrektorowie, a tych niestety w naszym kraju niema, natomiast mamy encyklopedystów, odgrywających rolę „Mädchen für Alles". Dowodem tego, że każda fabryka maszyn w kraju podejmuje się dla chleba dziś budować kolejowe mosty łańcuchowe, jutro gorzelnie i rafinerye nafty, pojutrze lokomotywy i żniwiarki itd. — a wszystko według zastarzałych szablonów, drogo i nieodpowiednio celowi. Budowniczowie robią wedle tego samego szablonu plany i kosztorysy budowy browaru, fabryki gwoździ i melioracyi bagien. Robotników i werkmistrzów specyalistów wcale w kraju niema, sprowadzać ich trzeba do każdej nowej fabryki z zagranicy pod warunkami nader dla nich korzystnymi, których oni następnie bardzo często nie dotrzymują. Spanoszą się u nas zwykle, albo też podstępnie przyczyniają się do upadku fabryki, którą potem za pół darmo zakupują i z korzyścią dla siebie prowadzą. Przykładów tego rodzaju możnaby zacytować mnóstwo.

Owóż jeżeli chcemy, aby w przyszłości przemysł u nas na silnych podwalinach powstał i rozwijał się, to należy już dziś przysposabiać zawodowo wykształconych robotników i werkmistrzów i w tym celu wysyłać ludzi zagranicę na cztero lub pięcioletnią naukę specyalną. Gdy powrócą do kraju wzbogaceni znawstwem zawodowem i praktyką i gdy będziemy mieli ludzi tak zawodowo wykształconych, że potrafią nietylko robotników w pracy ręcznej krytycznie kontrolować, lecz także postępowo wydoskonalać, wtedy niechaj powstają fabryki, wszelako z tem zastrzeżeniem, ażeby to były fabryki takie, które najważniejsze potrzeby naszego życia codziennego zaspokajają, lub wyrobów, dla których płody surowe znajdują się w kraju, albo też na których znaczny odbyt możemy liczyć ze względu na taniość fabrykacyi. A więc powstawaćby mogły fabryki sody, kwasu siarkowego, mydła, cementu, świec stearynowych i parafinowych, wyrobów z wosku ziemnego, likierów i wódek, wyrobów masarskich i wędlin, konserw, mleka suszonego, masła, sera, garbarnie, fabryki wyrobów rymarskich, kuśnierskich, obuwia, konfekcyi męskiej, rękawiczek, płótna, przędzy, sukna grubszego z krajowej wełny, mebli, drzwi, okien, posadzek, beczek, tektur, pudełek z celulozy drzewnej, papieru, dywanów swojskiego stylu, szkła, wyrobów ceramicznych, chemicznych, naczyń i cegły z naszej wybornej glinki ogniotrwałej, wyrobów z rogu, lamp naftowych, win owocowych, miodu etc.

Jestem tego zdania, że nasza komisya przemysłowa przy Wydziale krajowym, zamiast subwencyonować zakłady przemysłowe, zarażone bakcylusem rozkładu, więcejby się krajowi przysłużyła, gdyby naszych robotników i inżynierów wysyłała na koszt kraju do Belgii, Francyi, Holandyi, Anglii i Niemiec na kilkuletnią naukę specyalną, którąby oni potem mogli w kraju spożytkować.

B. H.

Co i o czem piszą.

Czas krakowski w długim a bardzo wytrawnym artykule omawia konieczność przeprowadzenia jak najrychlejszej reorganizacyi Namiestnictwa, gdyż dzisiejszy jego ustrój nie odpowiada wcale potrzebom administracyi publicznej. Reorganizacya ta powinna polegać na decentralizacyi, a da się przeprowadzić na mocy zwykłego rozporządzenia i tak też powinna być przeprowadzoną, bo gdybyśmy chcieli czekać, aż przyjdzie do skutku reforma administracyjna w drodze ustawodawczej, to kto wie, czy wogóle doczekalibyśmy się tego. Próbowano to już niejednokrotnie i stronnictwo krakowskie kilka razy występowało z konkretnemi propozycyami w tej mierze, ale każda taka propozycya pogrzebana została przez odesłanie jej do Wydziału krajowego, rządu lub komisyi. Inne znów stronnictwa, nie licząc się wcale z tem, co jest możliwe do osiągnięcia, a co niemożliwe, łączą reformę administracyi z hasłem politycznej odrębności kraju i z odpowiedzialnością rządu krajowego przed Sejmem i przez to, acz(kolwiek) łechcą niedoświadczone masy dźwięcznie brzmiącymi frazesami, czynią już z góry wszelką ustawodawczą reformę niemożliwą. Tymczasem zaś biurokratyczny aparat administracyjny coraz bardziej niedomaga, a skutkiem tego rośnie ogólne niezadowolenie i tu leży główna przyczyna pojawiających się tak często pogłosek o ustąpieniu namiestnika. Zamiast myśleć i rozprawiać o poprawie administracyi, dysputujemy o namiestniku, bo utarło się w kraju pojęcie, iż dzielny i energiczny namiestnik potrafi pokryć braki nawet najbardziej wadliwej organizacyi administracyjnej. Że takie pojęcie w kraju się wyrobiło, to tłumaczy *Czas* w następujący sposób:

Mieliśmy niegdyś namiestnika, Agenora hr Gołuchowskiego, który w kraju naszym stworzył pewien kierunek lub, jeżeli kto woli, szkołę administracyi publicznej. Był to kierunek centralizacyi administracyjnej, a nawet rządów nawskróś osobistych w obrębie kraju. Był to system wówczas możliwy, a, powiedzmy nawet, z wielu względów wskazany. Możliwy dlatego, bo stosunki były daleko prostsze, ludność o wiele mniej liczna i gęsta, sprawy nawet w przybliżeniu nie tak liczne i skomplikowane, ustaw do przeprowadzenia ani połowa dzisiejszych. System wskazany i konieczny był dlatego, bo szło o zabliźnienie dawnych ran społecznych i politycznych, o uchylenie poprzedniego rozdarcia Galicyi na zachodnią i wschodnią, o stworzenie nowej administracyi, natchnionej nowym duchem i popchniętej w nowym, zasadniczo zmienionym kierunku. Potężna osobistość hr. Gołuchowskiego miała tu spełnić zadanie administracyjno-wychowawcze, a dlatego pożądanem jej było nie mieć w kraju żadnych czynników pośrednich, któreby jej w rozciągnięciu bezpośredniego wpływu mogły w czemkolwiek przeszkodzić.

System ten jednak wypowiedział posłuszeństwo zaraz, gdy na czele rządu krajowego brakło Agenora Gołuchowskiego. W kilkanaście lat później, chociaż warunki już się bardzo zmieniły, pragnął ten system wznowić jego uczeń, Kazimierz hr. Badeni, ufając w siły swe umysłowe i fizyczne, w niespożyty zasób energii i pracy. Na jedną chwilę rządów z swej ręki nie wypuścił, wszędzie starał się być, wszystkiego osobiście dojrzeć, z każdym praktykantem konceptowym, w biurach Namiestnictwa, czy w najodleglejszem starostwie, w osobistem być zetknięciu.

Ten system osobistych rządów hr. Badeniego okazał się z gruntu chybionym. Urzędnicy bowiem oddawali się przedewszystkiem tym sprawom, o których przypuszczali, że namiestnik zwrócił na nie specyalnie swoją uwagę, nie wyrabiali jednak w sobie samodzielności, która jest pierwszym przymiotem dobrego urzędnika administracyjnego, nie byli w stanie załatwiać równocześnie wszystkich zadań nowoczesnej administracyi. W takich warunkach oczywiście nawet najdzielniejszy namiestnik nie może sprostać w zupełności zadaniu ani też zapobiedz słusznym skargom i narzekaniom. Dlatego też na pierwszy plan należy wysunąć reformę administracyi i to taką, jaka bez zmiany ustaw, a więc najprędzej da się przeprowadzić.

Jaką ma być ta reforma? Oto należy — zdaniem *Czasu* — powiększyć liczbę urzędników administracyi politycznej. Ostatnimi czasy powiększono bardzo znacznie personal urzędniczy w sądownictwie i w skarbowości, a etat służby politycznej został prawie ten sam co był, pomimo, że liczba ludności zwiększyła się ogromnie, przybyło mnóstwo nowych ustaw i zwiększył się zakres działalności władz politycznych.

O wiele ważniejszym jednak od pomnożenia personalu urzędniczego, jest zdaniem *Czasu*, postulat decentralizacyi w obrębie służby administracyjnej w kraju.

Zasada skupienia całej władzy — pisze *Czas* — w ręku jednego urzędu, namiestnictwa, a właściwie w ręku jednej osoby, namiestnika, przeprowadzoną u nas została do ostateczności, ponad wszelką potrzebę i miarę. Przyjęła się ona również w opinii publicznej całego kraju do tego stopnia, że nietylko za wszystko i wszędzie czyni się odpowiedzialnym jednego namiestnika, ale że liczne jednostki, pomijając bliższą im władzę, udają się z drobiazgami wprost do namiestnika. On jeden ma być na usługi każdemu i wszystkim, do niego pielgrzymują nieustannie deputacye z najodleglejszych wsi i miasteczek, jego zasypuje się telegramami, a niedługo może każdy mieszkaniec kraju będzie uważał za swoje święte prawo korespondować z namiestnikiem ze swojego pokoju telefonicznie.

Na to jest jednak rada, bo ustawa z roku 1868 o organizacyi władz politycznych pozwala w drodze rozporządzenia przeprowadzać pewne reformy tej organizacyi. Rozporządzenie takie wydane nawet zostało 19 października 1868 r., gdy siedmiu starostom w miastach Kraków, Tarnów, Przemyśl, Złoczów, Sambor, Stanisławów i Tarnopol, dano prawo i obowiązek nadzorowania starostw, leżących w przekazanym im obwodzie, wytaczania śledztwa dyscyplinarnego urzędnikom, zajętym w tych starostwach i t. p.

We wrześniu 1871 uchylono to rozporządzenie dla Galicyi, ale w Czechach do dziś dnia utrzymało się podobne rozporządzenie. Owóż należałoby je dziś wznowić i wyznaczyć siedmiu albo dziesięciu delegatów namiestnika.

Dalej należy jasno określić stanowisko kilku radców dworu, urzędujących w samem Namiestnictwie, a powołanych nibyto do zastępowania namiestnika, a w rzeczywistości tylko rewidujących niektóre pisma, wychodzące w Namiestnictwie. Inaczej mówiąc, należy podzielić Namiestnictwo na kilka sekcyi, z których każda będzie miała widomego na zewnątrz naczelnika, odpowiedzialnego za swój oddział.

Podając ten projekt pod ocenę opinii publicznej, wyraża *Czas* nadzieję, że i sam namiestnik hr. Piniński przyczyni się do wprowadzenie w życie tej reformy.

* * *

Z powodu artykułu p. Bartoszewicza, drukowanego przed paru tygodniami w kronice tygodniowej *Słowa polskiego*, w którym autor złośliwie rzucił się na p. Modrzejewską, wymawiając jej wysokie honorarya itp. wystosowała ta wielka artystka nasza, bawiąca obecnie w Morges, list do jednego ze swych przyjaciół, z którego *Gazeta lwowska* przytacza następujący wyjątek:

„Mówiono mi — pisze p. Modrzejewska — o jakimś artykule; ja go nie czytałam, znam tylko jego treść. Dlaczego autor tak się rzuca i gniewa? Ale prawda, zapomniałam, że to kwestya grosza, więc mu przebaczam. Ja takie rzeczy znoszę cierpliwie, tylko już o zajmowaniu jakiegoś stanowiska w kraju myśleć nie mogę, bo nie lubię, aby mi na szaty plwano; po prostu brzydzę się tem. Miłość kraju! miłość sztuki! To są ideały, które żyją zawsze w mojem sercu, ale nie czuję się dosyć już silną, aby znosić pociski tego rodzaju. Osiądę cicho w Poznaniu, gdzie mnie wszyscy kochają szczerze. Przedtem w maju wrócimy do Ameryki, aby sprzedać nasz „ranch". W Poznaniu będę kształcić młode i nowe talenta dla polskiej sceny! Proszę jednak nie myśleć, abym miała zamiar brać teatr poznański, który zresztą dobrze jest prowadzony przez Rygera. Nie myślę wogóle o dyrektorstwie! Skosztowałam już trochę tej słodyczy, gdy na świętach hr. Potocki mówił ze mną o tym projekcie. Tyle zaraz miałam nieprzyjemności: zanim czarę do ust przyłożyłam, już mi ją zatruto! Biedne społeczeństwo. Inne narody chlubią się swoimi talentami i otaczają je sympatyą i ciepłą atmosferą; u nas przeciwnie, zawadza po prostu ludziom, gdy ktoś wyrośnie trochę po nad zwykły poziom! Paderewskiego spotyka ten sam los! On takie polskie ma serce, a takie gorące i wielkie. Jemu zarzucają brak patryotyzmu i ofiarności! Smutne to, nad wyraz smutne".

Sprawozdanie komisyi teatralnej.

II

Komisya teatralna miała za zadanie zbadać przyczyny znacznego niedoboru, jaki się okazał w budżecie p. Pawlikowskiego. W tym celu — jak czytamy w sprawozdaniu — odbywał subkomitet konferencyę z samym dyrektorem i z trzema rzeczoznawcami, obznajomionymi dokładnie od długich lat ze stosunkami teatralnemi. Jakimi? Nazwisk ich komisya nie wymienia.

Na podstawie tych konferencyi miała komisya przyjść do przekonania, że zasadniczym błędem kontraktu o dzierżawę teatru z 1-go czerwca r. 1900 było mylne przypuszczenie obu stron, że nowy teatr przynieść powinien bezwarunkowo znaczne zyski, wskutek czego kompetent o dzierżawę ofiarował czynsz w kwocie 20.000 K. i zagwarantował gminie 30.000 K. rocznego zysku, a gmina tę ofertę przyjęła. Na czemże opiera komisya to swoje nowe przekonanie? Li tylko na doświadczeniach p. Pawlikowskiego. One są dla komisyi dostateczną objektywną próbą rentowności teatru, i w skutek tej próby komisya orzeka raz na zawsze z solenną stanowczością, że teatr miejski zysków przynosić nie mógł i przynosić ich nie będzie, a nawet przynosić ich nie pwinien.

Jakże usprawiedliwia komisya niedobór p. Pawlikowskiego w ubiegłych latach? Głównie tem, że p. Pawlikowski miał w tych latach same niespodzianki, których nie przewidywał przy zawarciu kontraktu. Argument ten stawia właściwie w bardzo złem świetle p. Pawlikowskiego jako administratora; kto wie, jakie niespodzianki czekają p. Pawlikowskiego jeszcze w następnych latach i ile za to gminie przyjdzie zapłacić. Nam jednak w te niespodzianki jakoś wierzyć trudno. Komisya przytacza, że p. Pawlikowski nie mógł przewidzieć wydatku na oświetlenie elektryczne w kwocie około 40.000 koron rocznie, ani wydatku na wodę, naszem zaś zdaniem i jeden i drugi wydatek można było już przy zawieraniu kontraktu uwzględnić Przytacza też komisya jako niemniej ważną okoliczność wydatek dodatkowy z powodu nakaza-

nego przez policyę oświetlenia zapomocą świec; tymczasem oświetlenie świecami zawsze było praktykowane i wcale nie stanowi w budżecie wysokiej pozycyi, bo na 433 przedstawień mogło wynosić tylko 866 zł. Również nie dość przekonywującą jest ta część wywodów komisyi, w której jest mowa o niesłychanych kosztach, jakie p. Pawlikowski łożył na dekoracye, garderobę itd. Po pierwsze bowiem miał inwentarz sceniczny sprawiony przez gminę kosztem 60.000 koron, zaopatrzony we wszystkie najpotrzebniejsze dekoracye, więc bynajmniej nie tak szczupły, jakim go przedstawia komisya. Po drugie p. Pawlikowski, obejmując teatr, wiedział, co bierze i jakie wkłady poczynić musi, powinien był obliczyć czy finansowo podoła i tym wkładom i obowiązkom wobec gminy, o jakichś nieprzewidzianych wydatkach przecież nie może być mowy, chyba o przecenianiu własnych zdolności administracyjnych przez p. Pawlikowskiego.

Winą niedoboru zwala komisya także na zawód pod względem sprzedaży biletów. Czytamy więc w sprawozdaniu: „Nowy teatr nie ma wcale miejsc stojących, nie może więc reflektować na dochód od mniej zamożnej, wielkiem młodzieży publiczności, która drobnemi, ale licznemi kwotami zasilała kasę dawnego teatru". Ta argumentacya nie wytrzymuje krytyki, każdy bowiem, kto jest obeznany ze sprawami teatralnemi, wie bardzo dobrze, że miejsca stojące demoralizują służbę, która przyzwyczaja się do przepuszczania bez biletu do teatru widzów, dających bileterom drobne datki na rękę. Praktyka pouczała, że miejsca stojące nigdy nie przynoszą takiego dochodu, któryby pokrył to, co teatr traci przez korrupcyę służby, dlatego też je zniesiono. Ale jeżeli komisya teatralna w dalszym ciągu uskarża się, że „znikły w teatrze ożywienie, znikły hałaśliwe czasem, ale sympatyczne objawy entuzyazmu młodszej generacyi widzów", to zapytać należy, dlaczego p. Pawlikowski zerwał z wprowadzonym już przez teatr skarbkowski chwalebnym zwyczajem urządzania popołudniowych przedstawień w sobotę i w niedzielę dla młodzieży?

Twierdzi też komisya, że w nowym teatrze znajdują się całe szeregi miejsc zupełnie biernych, które jednak brano za podstawę do obliczenia przypuszczalnych dochodów. Otóż takich miejsc, z których źle jest widzieć i słyszeć to, co się odbywa na scenie, jest tylko 42 bocznych siedzeń na 3-cim piętrze, ale są to właśnie miejsca najtańsze, które są najczęściej rozsprzedawane.

Ale choćby się nawet przyznało słuszność wszystkim argumentom komisyi, to jeszcze one nie wytłómaczą, dlaczego w teatrze bywało przeciętnie tylko po 500 widzów na jednem przedstawieniu, a więc o połowę mniej, niż wynosi pojemność sali. Cóż bowiem ma wspólnego frekwencya publiczności z faktem, że p. Pawlikowski musiał płacić wysokie sumy za światło elektryczne? Przyczyna tej słabej frekwencyi, a więc niezadowolenia publiczności, tkwiła tylko w repertuarze, układanym niezręcznie, dorywczo, bez żadnego planu, z dnia na dzień, tak, że nigdy na tydzień naprzód nie można było wiedzieć, co będzie grane w teatrze miejskim, a [illegible] przedstawienia [illegible] prowincyonalna. Dość rzucić okiem na przytoczony przy końcu sprawozdania komisyi wykaz statystyczny przedstawień, danych w teatrze miejskim w drugim roku administracyjnym, aby się przekonać o słuszności tego twierdzenia. Na 88 granych sztuk tylko 9 sztuk nowych dano więcej niż 8 razy, natomiast 29 sztuk już to wznowionych już to nowych dano tylko jeden raz, a 17 po dwa razy. Wszak to horrendum! Weźmy na uwagę, że przygotowanie każdej sztuki, czy to nowej czy wznowionej, wymaga nowych żmudnych prób, nowej pracy ze strony aktorów i reżyseryi, a pojmiemy, ile czasu i trudu ludzkiego a swoich pieniędzy zmarnował p. Pawlikowski, pojmiemy, że jego repertuar składał się tylko z ciągłych prób, bo zamiast wybrać okiem znawcy dobrą sztukę, wyćwiczyć w niej aktorów i utrzymać ją przez jakiś dłuższy czas na repertuarze, on miał kaprys robić wciąż eksperymenta, narzucać publiczności swój gust de[illegible]. My bynajmniej nie odmawiamy eksperymentom artystycznym racyi bytu, ale niechby je sobie p. Pawlikowski urządził w jakiem *théatre libre*, prowadzonym wyłącznie na własne ryzyko, a nie w teatrze miejskim, przeznaczonym dla tysięcy publiczności; bawić się teatrem przez trzy lata, urządzać w nim eksperymenta wątpliwej estetycznej i etycznej wartości i kazać potem gminie za to płacić, to grzech doprawdy.

Następnie wyraża komisya ze znanym już wnioskiem umorzenia zaległości p. Pawlikowskiego przez przyjęcie ofiarowanego przez niego inwentarza scenicznego. Wedle ściślego zestawienia przedstawiają się te zaległości tak:

1. Gwarantowany zysk za rok 1900/1	30.000 K.	— hal.
2. Gwarantowany zysk za r. 1901/2	30.000 „	— „
3. Gwarantowany zysk za r. 1902/3	30.000 „	-- „
4. Czynsz za drugi rok adm.	19.911 „	47 „
5. za trzeci rok adm.	20.000 „	— „
6. Prowizya zwłoki od terminie niezapłaconych kwot	3.000 „	— „
7. Zaległość za światło elektryczne	8.478 „	35 „
8. Zaległość w zakładzie gazowym	2646 „	— „
9. Zaległość w zakładzie po koniec września 1903	6.000 „	— „
10. Zwrot premii asekuracyjnej za garderobę	1.225 „	62 „
Razem	151.261 K.	44 hal.

Zważyć należy, że cztery ostatnie pozycye są kwotami, które gmina w gotówce sama zapłacić musiała.

Na pokrycie tych zaległości daje p. Pawlikowski inwentarz utenzyliów teatralnych, obejmujący: kostyumy, dekoracye, meble, instrumenta muzyczne, rekwizyta i artykuły fryzyerskie. „Komisya teatralna — czytamy w sprawozdaniu — na podstawie ksiąg rachunkowych skonstatowała, że dzierżawca wydał na zakupno tych utenzyliów po koniec stycznia 1903 kwotę 144.769 koron, oblicza więc komisya, że wydatek ten wzrośnie w trzecim roku administracyjnym do kwoty 150 000 K." Otóż można bardzo powątpiewać, czy owe utenzylia dziś warte są choćby połowę tego, co na nie wydano, wszak komisya sama przyznaje, że ich nie oglądała, ani nie dawała szacować rzeczoznawcom, patrzyła tylko do ksiąg rachunkowych.

Nadto ofiarowuje obecny dyrektor także t. zw. „inwentarz krakowski", będący jego własnością, a oceniony obecnie po strąceniu procentu zużycia na kwotę 20.000 kor. Otóż komisya twierdzi, że „dla gminy, jako właścicielki gmachu teatralnego, jest rzeczą n a d z w y c z a j n e j w a g i być w posiadaniu wszystkich utenzyliów teatralnych". Dlaczego? Komisya usiłuje wmówić w nas, że za tem przemawiają nietylko względy etyczne, ale i utylitarne. „Przekonała się bowiem komisya — czytamy w sprawozdaniu — o wartości i potrzebie wyposażenia budynku teatralnego w utenzylia, bez których prowadzenie przedsiębiorstwa teatralnego jest wprost niemożliwem, powoduje przeróżne zawikłania i czyni gminę do pewnego stopnia zawisłą od każdoczesnego dzierżawcy".

Zupełnie mylne zapatrywanie! Przecież gmina sama nie myśli prowadzić teatru, na co jej inwentarz? Dla niej może on mieć wartość o tyle, o ile się da spieniężyć, a nie o ile go można używać w przedsiębiorstwie. Prezent p. Pawlikowskiego jest całkiem nie na miejscu i sprawia wrażenie takie, jakby ktoś, co zadłużył się mocno na zaspokojenie żyłki zbierania starożytności, ofiarowywał wierzycielowi na pokrycie długów swoją kolekcyę, która dla kilku znawców może mieć wartość ogromną, ale dla kogoś, co starożytności nie zbiera, wartości nie przedstawia żadnej. Twierdzi komisya, że w razie przyjęcia inwentarza, gmina nie będzie zawisła od dzierżawcy. Po co gminie tej niezależności? Chyba, żeby owego dzierżawcę krępować, a wszakże komisya sama proponuje zmianę zasad kontraktu w tym duchu, żeby dzierżawca miał jak najwięcej swobody.

Ta sprzeczność między jednem a drugiem twierdzeniem komisyi wskazuje, jak cały jej operat jest robiony lekkomyślnie i z intencyą z góry powziętą, aby kosztem gminy uwolnić p. Pawlikowskiego od jego zobowiązań. W tym celu zamiast ze słusznych argumentów wysnuwać wnioski, przygotowała gotowe wnioski, a potem szukała do nich jakichbądź argumentów.

Otóż np. powiada także komisya na chwilowy efekt ogólnikowo, że p. Pawlikowskiemu należy się z tytułu opłaty za światło elektryczne znaczna refakcya. Jaka i dlaczego? — to wyjaśnić należało, ale ona tego nie wyjaśniła.

Wreszcie podaje komisya szkic nowych zasad, na jakich ma się oprzeć w przyszłości kontrakt z dyrektorem teatru miejskiego. Pierwszą zasadą jest to, że kontrakt ma być kontraktem czysto dzierżawnym z uchyleniem wszelkich postanowień wrzekomej spółki między dyrektorem a gminą. Ta zasada jest zdaniem naszem zupełnie racyonalna, ale siłą logiki i sprawiedliwości wypływa z niej następujący wniosek: Skoro zasady kontraktu zmienia się tak gruntownie, więc przez to samo kontrakt stary się niweczy, staje się niejako na *status quo ante*, a w takim razie należy rozpisać nowy konkurs! Tem bardziej, że jak czytamy na innem miejscu w sprawozdaniu, p. Pawlikowski oświadczył na jednem z posiedzeń komisyi teatralnej, że nie mógłby na dalsze trzechlecie prowadzić przedsiębiorstwa na dzisiejszych warunkach, — a więc zawarty w r. 1900 kontrakt sam już właściwie wypowiedział. Rozważmy przecież, że kontrakt z r. 1900 nie jest przywiązany wyłącznie do osoby p. Pawlikowskiego i że kontrakt nowy, oparty na zupełnie nowych warunkach, nie jest już właściwie kontraktem tym samym! Tu popada gmina w kolizyę z postanowieniami prawa cywilnego.

A przecież gdyby punkt 2 nowych zasad proponowanych przez komisyę, mianowicie czynsz roczny w kwocie 2.400 K. miał się utrzymać, to jak nam wiadomo zgłosiłoby się wielu wybitnych literatów o dzierżawę teatru lwowskiego. I tak np. zapewniają, że jeden z komedyopisarzy warszawskich i były dyrektor teatru w Warszawie, wcale wszakże nie p. Zygmunt Przybylski, doniósł jednemu z radnych miejskich, iż jeżeli konkurs rozpisany zostanie w tych warunkach, to on natychmiast stanie i kompetować będzie o teatr lwowski.

Wrócić jeszcze musimy do zamknięcia rachunkowego, które wczoraj przytoczyliśmy według referatu komisyi. Pierwsza pozycya rozchodów w tem zamknięciu, wynosząca przeszło 362.000 K., ma tytuł: „Płace personalu teatralnego". Ale nie zapomnijmy, że w kwotę tę wlicza buchalterya teatralna pensyę dyrektorską p. Pawlikowskiego w kwocie 12.000 K. rocznie, tudzież roczny pauszal 6.000 K., przyznany p. Pawlikowskiemu na podróże w celu zwiedzania zagranicznych teatrów, a przywiązany wyłącznie do jego osoby. To razem stanowi kwotę 18.000, którą dyrektor sam sobie zapłacił. Niejasną wydaje się także pozycya: „Oprocentowanie kapitału", wynosząca 7.666 K. Jakiego kapitału? W końcu jeszcze raz zapytujemy, na jakiej podstawie w rubrykę rozchodów wstawiono nie uiszczony jeszcze czynsz dzierżawny 20 000 K., który komisya proponuje odpisać p. Pawlikowskiemu. Nic dziwnego, że jeżeli w tę rubrykę wstawi się tego rodzaju nieistniejące wydatki, to potem okazuje się niedobór 53.755 K.

Ale jeżeli do kwoty 18 000 K., którą p. Pawlikowski sam sobie zapłacił, dodamy owe 20.000 K. i 7.000 K. jako oprocentowanie jakiegoś nieistniejącego kapitału, a nadto 8.000 K. subwencyi sejmowej, przyznanej wyjątkowo p. Pawlikowskiemu, a której komisya nie wrachowała w dochodach, i jeżeli sumę wszystkich tych kwot odejmiemy od 53.000 K., wykazanych jako deficyt, to deficyt ten redukuje się do tak małej kwoty, że byleby przez parę tygodni było trochę więcej energii w administracyi ubiegłego roku, toby już nie było żadnego deficytu.

Tą samą metodą tzw. watowania bilansu można było zresztą wstawić w rozchody i kwotę 30.000 K. z tytułu spłaty gwarantowanego zysku, do której to spłaty p. Pawlikowski się zobowiązał, ale jej nie uiścił, a nawet wszystkie jego zaległości z lat poprzednich, i w takim razie kwota ostatecznego deficytu wynosiłaby nie 50, ale 100, a nawet 150.000 K. Taka manipulacya cyframi, chociaż nie jest oparta na konkretnych podstawach, wygląda jednak imponująco i pasuje p. Pawlikowskiego na ofiarę polskiej sztuki. My jednak nie chcemy poświęceń, ale porządnej, solidnej a pożytecznej gospodarki teatralnej, a na stanowisku tak odpowiedzialnem, jakiem jest stanowisko dyrektora teatru miejskiego, życzymy sobie widzieć nie męczennika sztuki, któryby sam spadając i gminę za sobą w przepaść pociągał, nie ideologa, ale dzielnego i roztropnego kierownika.

Mały fejleton.

Podróż poślubna.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że młody żonkoś w kilka miesięcy po ślubie zaczyna czasem niedomagać, młoda zaś żona dopiero w rok po ślubie. — Stąd to pochodzi prawdopodobnie zwyczaj — podróży poślubnych, które nietylko nerwy wzmacniają, ale także odwracają zbytnio sobie oddanych małżonków uwagę na inne, tak liczne w drodze napotkane przedmioty.

Tego rodzaju podróże pozostają przyjemnem wspomnieniem na całe życie — i są często tematem do rozmów w towarzystwie — zwłaszcza gdy temat o pogodzie całkiem się wyczerpie.

Państwo Bolesławowie zaopatrzeni w bilety okrężne, 5 kufrów — 10 bukietów, no i potrzebną gotówkę, wyruszyli w sam dzień ślubu pośpiesznym pociągiem, żegnani przez liczne grono przyjaciół i znajomych, mniej lub więcej dyskretnemi dowcipami, w kierunku ku Krakowowi.

Wszyscy byli zadowoleni, rodzice panny młodej, że swój drogi ciężar złożyli na barki drugiego, państwo młodzi, że zostaną wreszcie sami, goście a przyjaciele, że mogą iść do domu, co także często należy do wielkich przyjemności.

Pociąg wreszcie ruszył — jeszcze kilka pożegnań chustkami i parasolkami — słówko; „ansichtskarty" i państwo młodzi zostali sami.

W drodze się nie nudzili — w Krakowie się nie zatrzymali, obiecując to zrobić za powrotem. Do Wiednia wjechali wieczorem, porządnie zmęczeni — odetchnęli wreszcie, gdy się znaleźli w fiakrze. — Zmęczenie wnet ustąpiło pewnego rodzaju przyjemnemu oszołomieniu, wywołanemu silnem wrażeniem wielkiego miasta, jego ruchem i szeregiem domów i ulic bez końca.

Zajechali do „Höllera". Ugrzeczniony portier kazał ich wprowadzić do numeru, gdzie państwo młodzi uradowani, nie wiedzieć z czego, padli sobie w ramiona po raz już nie wiem który, powtarzając z uniesieniem: „enfin seuls!"

Naturalnie z nastaniem dnia ubrali się szybko — i wypiwszy kawę na werandzie, wyszli w celu obejrzenia miasta.

Miasto zrobiło potężne wrażenie na panią Bolesławową, która oprócz Lwowa i Tarnopola, innych większych miast nie widziała, a do kąpiel jeździła tylko do Zimnej Wody i to z zimną ciocią.

Zwiedzali wszystko: muzea Burgu, ratusz, kościół św. Stefana itd. — pani zwierzyła się mężowi, że tak jej się zdaje, jakby tu już kiedyś małem dzieckiem była — tak sobie niejeden szczegół, jak np. wjazd do Burgu, kościół św. Szczepana jakby przez mgłę przypomina. — Pan mąż dość się tem zaciekawił, gdyż interesował się potrochu filozofią i psychologią — wiedział, że żona jego nigdy w Wiedniu nie była jednak wiedział i to, że matka jej przed jej urodzeniem tam mieszkała, czyżby zatem hipoteza świadomości częściowej przedbytu, to jest przed wcieleśnieniem się duszy ludzkiej, miała tem samem jeden więcej dowód, — a dusza jego żony — jeszcze przed wcieleśnieniem się, stanowiła cząstkę duszy jej rodziców, albo samodzielnie bujała po Ringstrasse i Praterze?

Pan Bolesław wiedział bowiem, że pamięć ludzka sięga niekiedy bardzo daleko, czytał rozprawę psychologiczną Gomulickiego, w której znakomity pisarz opisuje zdarzenia i momenta ze swego życia, w czasie gdy liczył kilka miesięcy życia zaledwie — a co więcej pamiętał nawet to, co było przed jego przyjściem na świat — gdy bowiem już będąc starszym pojechał nad Bałtyk, to ze zdziwieniem zauważył, że strony te były mu jakby już od dawna znajome, tak czuł się tam jakoś swojsko, chociaż nigdy w życiu nad morzem jeszcze nie był. — I cóż się okazało? Otóż dowiedział się później, że rodzice jego jeszcze przed jego urodzeniem dłuższy czas nad Bałtykiem mieszkali.

Widocznie „w tem coś jest" — pomyślał sobie pan Bolesław.

Popołudniu państwo młodzi pojechali do Prateru — tu doskonale się zabawili i to za tanie pieniądze. Słuszną wtedy zrobił pan mąż uwagę, że praktyczni Wiedeńczycy, urządzając Prater, dali tem samem biednym warstwom ludności tanią a przyjemną rozrywkę niedzielną; gdy my Lwowianie wyszliśmy z innego punktu zapatrywania i staramy się nasze warstwy robocze po całotygodniowej pracy rozerwać odczytami pożytecznemi, albo pozwalamy im szukać rozrywki za rogatką żółkiewską i po licznych szynkowniach miejskich. Ale to trudno; my Polacy jesteśmy narodem zanadto intelektualnym, abyśmy pozwalali rozbijać jarmarczne budy z widowiskami i mogli słuchać fałszywych tonów katarynek.

Po kilku dniach wyruszyli państwo młodzi do Pragi i Drezna i o cudo! znów zauważyła pani Bolesławowa, że plac Wencla przypomina sobie również jak przez sen i most z postumentami. Widocznie jej rodzice i w Pradze mieszkali, pomyślał pan małżonek.

Przyjechali do Drezna i znów te same objawy pamięci na widok Brülowskiego tarasu.

Tu pan mąż zaniepokoił się trochę — czyżby matka jego żony jeździła po świecie z cyrkiem lub menażeryą? — może była pogromczynią dzikich zwierząt, a teraz została jego teściową? Brrr...

W Hamburgu poszli do fotoplastikum: ledwie siedli i przyłożyli oczy do otworu, pani aż krzyknęła z radości i zawołała do męża: „Teraz wiem zkąd znam Wiedeń, Drezno i Pragę. Z fotoplastikum!" „Tak! to co innego odrzekł pan mąż z radością, więc twoja mama nie była pogrom... tj. chciałem powiedzieć, twoja mama nie była w Dreznie i Pradze?" Z drugiej strony zasmucił się pan Bolesław, gdyż ulubiona myśl jego uświadomionej duszy ludziej przed jej ucieleśnieniem się w łeb wzięła.

Teraz pp. Bolesławowstwo spotkała znowu przyjemność wielka: oto urlop się kończył i trzeba było wracać do domu, a wiedzą ci wszyscy co podróżują, że podróże mają dwie chwile najprzyjemniejsze, a to wtedy: naprzód gdy się wyrusza w podróż, a potem, gdy się wraca do domu. Dla Lwowiaków są one mniej więcej między Lwowem a Gródkiem. Inne przyjemności wynikłe z podróży, jak posyłanie ansichtskart i możność opowiadania o podróżach przez długie lata wszystkim tym co chcą o tem słuchać i tym co tego nie pragną, są zawsze związane z pewną dozą egoizmu... dające się wyrazić krótko „ja tam byłem, a ty nie".

Pozostaje jeszcze jedna rzecz z podróży a to dorobek umysłowy, ale ten jest zwykle dość szczupły; — wreszcie wspomnienia. Jedna jest przytem prawdziwa nieprzyjemność — a mianowicie, że się wraca do domu nie tylko z lekkiem sercem, ale i lekką kieszenią i niekiedy dłuższego potrzeba czasu, aby znów te bruzdy w budżecie domowym porządnie zaorać.

Jan Korwin.

KRONIKA.

Lwów 24 marca.

Jego Ekscelencya pan prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki powrócił z wizytacyi i objął urzędowanie.

Rekolekcye. Dnia 25 marca we środę o godzinie 7 wieczorem rozpoczynają się w kaplicy Matki Boskiej przy kościele OO. Jezuitów nauki rekolekcyjne dla członków Sodalicyi Maryańskich panów i młodzieży, jakoteż dla członków konferencyi św. Wincentego á Paulo.

P. Jan Król złożył dla Związku katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych kwotę 100 koron, za co Zarząd składa ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

Prezesem Wydziału powiatowego w Samborze został wybrany p. F. Sozański.

Naczelnik filii Banku austro-węgierskiego w Stanisławowie p. August Slanina został przeniesiony na własne żądanie w stan spoczynku.

Kościół św. Elżbiety. Autorem zakupionego przez komitet projektu konkursowego budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie, oznaczonego godłem „Kyrye Eleyson" jest p. Roger Sławski, budowniczy rządowy w Berlinie.

Z Krakowa donoszą, że na najbliższem posiedzeniu tamtejszej Rady miejskiej obaj wiceprezydenci miasta dr. Leo i dr. Staniszewski zamierzają zrezygnować. Podobno ta zamierzona rezygnacya obu wiceprezydentów jest atakiem przeciw prezydentowi Friedleinowi, celem zmuszenia go do ustąpienia.

Ofiara. Rodzina zmarłego niedawno śp. Karola Klipunowskiego ofiarowała celem uczczenia pamięci nieboszczyka kwotę 2000 koron Towarzystwu Szkoły ludowej jako fundusz imienia śp. Karola Klipunowskiego.

Z Salonu sztuk pięknych p. Latoura. Tymi dniami już zabrane zostaną z powrotem do Krakowa wystawione w tym Salonie obrazy głośnego artysty Jacka Malczewskiego; kto zatem nie widział jeszcze tych znakomitych dzieł, powinien się pośpieszyć.

Odznaczenie. Dr. Wicherkiewicz, radzca zdrowia i profesor uniwersytetu w Krakowie otrzymał dyplom członka honorowego Tow. lekarskiego w Aleksandryi.

Ze Stryja piszą nam: Za staraniem Towarzystwa przyjaciół dzieci odbył się w salach resursy raut. Muzykalno-wokalną część wykonali znane z estrady koncertowej p. Marya Wł. Mayerowa, która bardzo pięknie odśpiewała kilka pieśni, i muzyk amator p. Szawłowski, który odegrał Chopina Polonez i parę jeszcze utworów.

Ze Skolego donoszą nam: Dzięki usilnym zabiegom burmistrza, Dra Mironowicza, wybudowano nowy gmach magistratu. Gmach przedstawia się bardzo okazale i mieści wielką salę, gdzie oprócz posiedzeń, będą mogły odbywać się przedstawienia amatorskie i koncerta.

Na Wawel. W mieszkaniu p. dyrektorowej Seferowiczowej odbędzie się w niedzielę 29 b. m. o godz. 5 po poł. rozbicie puszek „na Wawel".

Do T. T. Jeża wysłano dzisiaj z okazyi 80-tej rocznicy urodzin sędziwego powieściopisarza depesze gratulacyjne imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, oraz Koła literacko-artystycznego.

Sprawa tramwaju konnego. Oburzenie, jakie wywołały w mieście naszem rokowania, prowadzone z ramienia gminy przez adwokata dr. Loewensteina (jako radnego gminnego, a nie jako adwokata) z Towarzystwem Tryesteńskiem o wykupno przez gminę tramwaju konnego, skłoniło magistrat do odrzucenia tych rokowań jednogłośnie i *a limine*. P. Loewenstein po takim despekcie powinien wyciągnąć z niego odpowiedni wniosek, a mianowicie, że gdy idzie o pieniądze gminne, to należy być podwójnie oszczędnym, a nie poczwórnie rozrzutnym.

Warto jeszcze podać wyjaśnienie, jakie ogłosił adwokat dr. Aschkenase. Oto, odpowiadając na sprostowanie Dyrekcyi tramwaju konnego, pisze on w *Kuryesze Lwowskim* co następuje:

„Pomimo powyższego sprostowania obstaję przy tem, co w artykule sobotnim podałem. Wiadomość moją czerpałem z aktów magistratu, a w aktach tych umieszczoną jest na referacie departamentu notatka, która brzmi dosłownie: „Według zasięgniętych informacyj u p. Łyszkowskiego, który w r. 1898 traktował z koleją konną w tej mierze, była w ówczesnych stosunkach stawianą cyfra 250.000 złr., czyli 500.000 koron (bez wliczenia realności l. k. $861^2/_4$), — zaś proponowano tylko 160.000 złr. względnie 320.000 koron".

Zdaje mi się, że notatka dość wyraźna. Cały dowcip powyższego sprostowania leży w jednem słowie, na które pp. prostujący widocznie nacisk kładą, t. j. na słowie „rokowania". Dla mnie jednak kwestya czy wymiana wzajemnych zdań o wartości kolei i cenie wykupna ma być uważaną za „rokowania", lub oficyalne pertraktacye, jest zupełnie obojętną, a decyduje fakt, że osobistość, której tylko interesa miasta na sercu leżały, w rozmowie z osobistością, która z mocy swojego stanowiska musiała być uważaną za reprezentantkę Towarzystwa tryesteńskiego ofiarowała cenę 160.000 złr., podczas gdy reprezentant stowarzyszenia Tryesteńskiego, chociażby w prywatnej rozmowie z p. Łyszkowskim wartość tę oceniał na 250.000 złr. Że zaś taka rozmowa miała istotnie miejsce w r. 1893 w Wiedniu w parlamencie, a to pomiędzy p. Łyszkowskim, a p. Schusterem, tego p. Schuster chyba nie zaprzeczy".

Samobójstwo. W Jaśle odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru L. Schreier, syn współwłaściciela tamtejszej rafineryi nafty. Powód samobójstwa niewiadomy.

Macierz polska. Dnia 18 b. m. odbyło się doroczne posiedzenie rady nadzorczej Macierzy polskiej. Nad sprawozdaniem za rok 1902 wywiązała się obszerna dyskusya. Podniesiono z zadowoleniem, że w stosunku do roku ubiegłego wydano w r. 1902 o trzy książeczki więcej i że liczba wybitych egzemplarzy przewyższyła zeszłoroczną o 9.500; szczególną jednak otuchę — zdaniem ogólnem — budzi fakt, że rozeszło się w r. 1902 między lud o 14196 dziełek więcej aniżeli w r. 1901. Na to podniesienie się cyfr wpłynęła z jednej strony po części ta okoliczność, że obecnie stały się już płynnymi fundusze Fundacyi Kościuszkowskiej, z drugiej zaś poparcie, jakiego wydawnictwom udziela Rada szkolna krajowa. Zaznaczono jednak, że mimo pomyślnych na ogół rezultatów, działalność Macierzy polskiej nie jest tak wydatną, jak analogicznych instytucyi czeskich i innych, głównie z powodu braku dostatecznego poparcia ze strony społeczeństwa. Wyrażono też życzenie, aby Rada wykonawcza wydawała też obok większych, także małe, jak najtańsze książeczki. Obszernie omawiano sprawę czasopisma dla ludu, *Niedzieli*, w rezultacie zaś przekazano Radzie wykonawczej, aby przybrała do grona swego doradzcę, któryby informował ją stale o potrzebach i życzeniach ludu i był niejako fachowym recenzentem czasopisma.

W roku 1903 oprócz wydanego już dziełka dra M. Koralewskiego „O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych", uchwalono drukować w Bibliotece Macierzy powieść W. Szalayównej „Królewskie Pacholę", J. Fronia „O hodowli drzew i krzewów owocowych" i dr. K. J. Nitmana „Opowieść o Kilińskim". Nadto upoważniła Rada Nadzorcza do drukowania w roku bieżącym lub przyszłym dziełka Janka z Grzegorzewic „O krajach południowosłowiańskich", dra W. Łozińskiego „Geologia", dra K. Wróblewskiego „O Ujejskim", I. Stablewskiej „W obronie matki ziemi" (powieść), prof. E. Zaremby „Rzeczy polskie", insp. Stanisława Iglickiego „Ekonomia popularna" i M. Rollego „Poeci i żołnierze". Większą część wymienionych rękopisów autorowie przedłożyli już radzie wykonawczej. Uchwalono również przystąpić do drugiego (ilustrowanego) wydania Encyklopedyi Macierzy Polskiej i wnieść w tej sprawie podanie do Sejmu krajowego. Nakoniec przyjęła rada nadzorcza z zadowoleniem do wiadomości, że książki wydane z funduszów kościuszkowskich (A. Chołoniewskiego Kościuszko i dra A. Danysza O wychowaniu) rozchodzą się bardzo dobrze i że już w roku bieżącym oprócz książki Tura „O uniwersytecie Wileńskim", zacznie się druk obszernego wydawnictwa zeszytowego, bogato ilustrowanego „Polska, obrazy i opisy". Liczne zapytania, napływające w sprawie tego dzieła, świadczą, jak szerokie koła odczuwają potrzebę takiego wydawnictwa.

Gimnazya za miastem. W Warszawie powstał projekt założenia kilku gimnazyów nie w mieście, ale za miastem, gdzieś na wsi, wśród lasu i jak to zwykle dzieje się w Królestwie, gdzie i bogactwo jest znaczne i ofiarność wielka, znaleźli się zaraz ludzie jedni, którzy ofiarowali kilka morgów lasu, inni, którzy pieniądze dali i rozchodzi się teraz tylko o to, czy rząd na to pozwoli. Będą to internaty urządzone według wszelkich przepisów hygieny, uczniowie będą przez cały czas pod dozorem profesorów żyli, wśród ich rodzin mniej więcej w takich warunkach, o jakich opowiada p. Smarzewski w znakomitem swojem dziele „Wakacye w Anglii".

Uwięzienie studenta rosyjskiego we Włoszech. W tych dniach aresztowano w Neapolu, w obecności konsula rosyjskiego i wysokiego urzędnika policyi rosyjskiej, studenta rosyjskiego Gotza, izraelitę, lat 25, podobno bardzo majętnego, pod zarzutem, że brał udział w zamachu na Sipiagina. Gotz był w Rosyi skazany na deportacyę na Sybir, ale car go ułaskawił. W chwili aresztowania go w Neapolu błagał, żeby nie wydano władzom rosyjskim jego papierów, gdyż unieszczęśliwiłoby to wiele rodzin w Rosyi. Papiery te odesłano do Rzymu do ministra spraw zewnętrznych. Gotz zresztą twierdził, że jest socyalistą, a nie anarchistą i że aresztowanie jego jest nieuzasadnione.

Kłopotliwe położenie opery wiedeńskiej. Dyrekcya opery wiedeńskiej jest w kłopocie, albowiem w drugiej połowie kwietnia zjeżdża do Wiednia król Jerzy saski. Aby zaznaczyć, iż ucieczka księżny Ludwiki nic nie wpłynęła na dobre stosunki między rodziną Habsburgów a saską, przyjęcie będzie uroczyste. Zwykły program: powitanie na dworcu przez cesarza i wszystkich obecnych arcyksiążąt, apartamenty gościnne w Burgu, wielki obiad — i przedstawienie galowe w operze. Owóż trudności wywołuje owo przedstawienie galowe. Jaką wyznaczyć na ten dzień operę? — Repertuar jest dość wielki, lecz trzeba pamiętać, iż w domu wisielca nie wolno wspominać o sznurku. Więc np. dyrektor p. Mahler proponuje „Damę pikową". Dygnitarze dworscy przerażeni. — Jakto, pokazywać teściowi księżny Ludwiki ową płochą Lizę, która zdradza szlachetnego narzeczonego z oficerem gwardyi? — Zatem może „Tristan i Izolda"? — Nie można, i tam jest zdrada małżeńska. — Najwłaściwsza byłaby nowość repertuaru, „Ludwika" Charpentiera, która „idzie" w przyszłym tygodniu. Ale znowu sam zytuł „Ludwika" byłby okrutną ironią. A potem jakież jest prowadzenie się tej „Ludwiki"? Co najmniej płoche, jak tamtej. A gdyby „Fausta"? — Dziewczę upadłe... — „Violetta"? — Kobieta upadła... — „Manon"? — Miłość, drwiąca z wszelkich zasad moralności. — „Aida"? — Miłość niedozwolona... — „Pajace", „Cavalleria"?... Kiedy i to byłoby naigrawaniem się z dramatu książęcego! — Biedny dyrektor Mahler! Skończy się prawdopodobnie na niewinnym balecie...

Proces właścicieli towarów łódzkiej agencyi Towarzystwa „Nadieżdy" o oszustwo. Onegdaj zapadł wyrok w procesie, jaki wytoczyła agencya Tow. „Nadieżdy" w Łodzi, Wizlowi i tow. z powodu ich pretensyi do wynagrodzenia rzekomych strat, poniesionych przy pożarze składu towarów owej agencyi, pretensyi, opartych na pofałszowaniu kwitów ubezpieczeniowych na towary. O szczegółach procesu pisaliśmy niedawno; dziś donosimy, że wydany wyrok uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary. Wyrok ten wywołał ogromną sensacyę wśród zebranej publiczności. Głównemu obrońcy Wizla, adwokatowi z Petersburga Grunzenburgowi, chcieli przyjaciele Wizla urządzić owacyę przez wyprzęgnięcie koni z jego karety.

Ozdabianie ulic. Z Wiednia donoszą, że ogromnie ożywioną dyskusyę wywołał zamieszkały tam polski artysta-malarz, Krakowianin, p. Henryk Rauchinger, który poruszył myśl artystycznego upiększania ulic.

Najmodniejszym i najaktualniejszym tematem rozmów w dystyngowanych kołach towarzyskich, a szczególnie wśród artystów, estetyków i mecenasów sztuki jest tam obecnie „die Kunst auf der Strasse". Wkrótce ma się nawet utworzyć osobny komitet dla popierania myśli p. Rauchingera i kto wie, czy za lat parę ulice Wiednia nie zmienią gruntownie fizyognomii. Dzisiejsze szerokie i proste ulice z wysokiemi domami i monotonnemi fasadami nie zadawalniają już, ludzie tęsknią za kolorami. W dawniejszych czasach były przynajmniej jeszcze stroje malownicze, dziś widać je tylko na redutach lub balach kostyumowych. Dla żądnej wrażeń generacyi ulica obecna jest więc za „nudną". Z licznych interwiewów ogłoszonych w pismach wiedeńskich w tej sprawie powtarzamy zdanie jednego z najbardziej poważanych mecenasów sztuki w Wiedniu, hr. Karola Lanckorońskiego.

„Wiek obecny — powiada hr. Lanckoroński — stać będzie pod znakiem reform społecznych i estetyki. W ostatnich latach wiele się też już zmieniło na lepsze. Dawniej sztukę widziano tylko w muzeach, ale dziś wtargnęła ona już do życia codziennego. Sztuka, która dziś już panuje w pomieszkaniach i urządzeniach domowych, pójdzie

także na ulicę. Początki już widzimy. Ulica dzisiaj już jest bardziej ożywiona. Zawdzięczamy to przedewszystkiem sportowi i zdrowszemu trybowi życia. W Anglii widzimy na ulicach ludzi w żółtych, fioletowych, niebieskich kostyumach sportowych. „Bumlowanie" po nocach ustaje, bo sport zmusza ludzi do wczesnego wstawania. Znam w Paryżu ludzi, którzy dawniej noce spędzali w restauracyach, dziś zrzekli się tej przyjemności, ponieważ wczesnym rankiem już mają swoje zabawy sportowe. Za lat 50, jeżeli nie prędzej, zmienią się nasze brzydkie, monotonne ubiory ciemne i tak samo się zmienią fasady domów, codzienne przez artystów odpowiednio do ducha i potrzeb czasu.

O Sarasatem podają dzienniki wiele anegdot. Znakomity skrzypek kocha się w błyskotkach; oprócz łańcuszków, breloków, lubi namiętnie laski i posiada wspaniałą ich kolekcyę: wszystkie są z kosztownego drzewa i mają gałki lub rączki kryształowe, srebrne, złote, wysadzane drogimi kamieniami. Królowa hiszpańska, znając tę jego manię, obdarzyła go niedawno laską z malachitu, wysadzaną brylantami i szmaragdami. Ulubionym przysmakiem Sarasatego jest kwaszona kapusta. Mimo długiej „praktyki" estradowej, przed każdym koncertem ma tremę. Stałem miejscem zamieszkania Sarasatego jest Paryż; ma tam lokal pięknie urządzony przy bulwarze Malesherbes. Mieszka zupełnie sam, lubi przesiadywać wieczorami w domu; prócz skrzypiec, grywa na fortepianie i wiolonczeli. Najulubieńszą jego rozrywką — cyrk, bawi się w nim, jak dziecko, nie może napatrzyć się sztukom łamanym i klownom. Raz do roku bawi Sarasate w Pampelonie, swem rodzinnem mieście, gdzie ludność przyjmuje go owacyjnie. Pobyt przypada zwykle na czas dorocznego jarmarku, w rodzaju kontraktów kijowskich. Sarasate, wywołany przez tłumy na balkon, wyjmuje skrzypce i — gra rodakom tańce hiszpańskie w swym znanym układzie. Największy entuzyazm budzi słynny „Zapateado". Tylko obawa zagłuszenia skrzypiec powstrzymuje słuchaczy od tańca. Koncerty takie przeciągają się od późnej nocy.

Zmarli. Dr. Edward Mukowicz, bardzo zdolny i wzięty operator, lekarz zakładu karnego we Lwowie, zmarł w Zakopanem w sanatoryum dra Dłuskiego w 40 roku życia.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie złożyła p. Natalia Lewicka ze Lwowa (na dusze zmarłych) 4 K. Alinka K. ze Lwowa (dziękując za doznaną łaskę) 4 K. J. B. z Przemyśla (z prośbą o uzdrowienie chorej babki i odwrócenie nieszczęścia) 2 K.

Stan powietrza. T e g 6 rano + 6 w poł. + 15 R. Bar. 768. Spada. Pogodnie.

[illegible]
— Panie Iks, żona prosi do telefonu.
— Prosi? To musi być mowa o jakimś imienniku.

Zakład techniczno-dentystyczny p. L. Wiktora już został otwarty we Lwowie, na rogu placów Halickiego i Bernardyńskiego.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś we wtorek z powodu prób do koncertu wagnerowskiego nie ma koncertu. — We środę Koncert popularny, Program: I. 1) Sidney: Uwertura z op. „Gejsza". 2) Nikodé: Pozna... „Marya Stuart". 3) Eilenberg: „Łabędź z Turenii". — II. 1) Brahms: Z symfonii II-ej, część trzecia (Allegretto grazioso) II. Vieuxtemps: Pierwsza część z koncertu D-moll z kadencyą, odegra koncertmistrz W. Wedela. — III. 1) Czajkowski: Walc z op. „Eugeniusz Onegin." 2) Berlioz: „Karnawał rzymski". — Ceny miejsc nadzwyczaj niskie. — We czwartek 26 bm. Wielki koncert wagnerowski ze współudziałem Aleksandra Bandrowskiego, Ireny Bohuss, oraz Maruszy Czelańskiej, M. Gizińskiej, Teodora Borkowskiego i Chóru akademickiego. Program: I. „Walkirya." pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga". Akt I-szy. — II. „Zmierzch bogów." trzeci dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga". Akt trzeci. — W sobotę 28 bm. Wielki koncert wagnerowski ze współudziałem A. Bandrowskiego, Ireny Bohuss, M. Czelańskiej, M. Gizińskiej, T. Borkowskiego i Chóru akademickiego. Program całkiem zmieniony. — W niedzielę Koncert popularny.

Teatr miejski. Dziś „Złocienie" Z. Sarnetckiego, jutro popołudniu „Na zawsze" L. Rydla, wieczorem „Latający Holender" Wagnera.

Teatr ludowy. Jutro popołudniu „Gagatek pana majstra," wieczorem „Kordyan".

Teatr ruski: Dziś po raz 1szy „Katarzyna," wielka op. w 8 aktach Arkosa. — Jutro „Swatanie na Hanczarówce," komedya w 3 aktach ze śpiewami Gr. Kwitki.

Literatura i sztuka.

Z teatru ludowego. Przedstawiony onegdaj po raz pierwszy na scenie teatru ludowego pięcioaktowy wodewil pt. „Gagatek pana majstra", przerobiony z L'Arronge'a przez Edwarda Blotnickiego, należy do sztuk, których w repertuarze sceny ludowej nie powinno brakować. Główną jego zaletę stanowi fabuła prosta i niewyszukana, przez którą, niby nitka złota, przewija się myśl zacna i poczciwa, a przytem tak jasna i zrozumiała, że każdy ją pojmie i łatwo odczuje. Posiada też w „Gagatku pana majstra" tyle innych zalet, że powinszować tylko kierownictwu teatru ludowego tak szczęśliwego nabytku w dotychczasowym jego dorobku repertuarowym, [illegible] teatru ludowego [illegible] których [illegible] również [illegible], że teatru [illegible] widzach [illegible] wielka, [illegible] teatr ludowy [illegible].

Przedstawienie [illegible] p. Pilarskiemu, który z majstra [illegible] oklaskami [illegible] p. Wesołowski, Rzepowski [illegible] Olska, [illegible] i Linowska [illegible] Wittek [illegible] nauczyciela [illegible].

* **T. T. Jeż.** „Pamiętniki starającego się. Komysznik". Z ilustracyami Juliusza Kossaka. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1903. — W nowem, bardzo wytwornem wydaniu, ukazał się obecnie [illegible] utworów beletrystycznych Zygmunta Miłkowskiego, znanego w literaturze pod pseudonimem T. T. Jeża, p. t. „Pamiętniki starającego się". Napisany w latach 1866/67, utwór ten należy do drugiego okresu działalności pisarskiej zasłużonego autora „Uskoków"; pochodzi mianowicie z owych czasów, kiedy to Jeż, po dłuższej przerwie, wywołanej wypadkami, które poprzedziły wybuch powstania styczniowego, zamieniwszy oręż na pióro, zaczął znowu pisać. Że krwawy pogrom r. 1863/64 wstrząsnął do głębi jego istotą, że przygniótł go niby kamień młyński swojem brzemieniem, rozwodzić się nad tem zbytecznie, gdyż to rzecz powszechnie wiadoma, jak czynny udział brał Jeż w całym tym ruchu i ile do niego przywiązywał nadziei. Zaznaczyć tu tylko wypada, że upadek powstania, który na całe społeczeństwo ówczesne sprowadził jakby sen duchowy, pogrążając wszystkich w jakiejś dziwnej, kontemplacyjnej apatyi, Jeża nietylko nie uśpił — choć i jego także wtrącił w rozterkę duchową — lecz, owszem, podziałał na niego raczej podniecająco, bo stał się bezpośrednim powodem, że cała jego uwaga, cała energia ducha i umysłu skupiły się teraz około zagadnienia, w czem szukać istotnych przyczyn tyloma nieszczęściami brzemiennej klęski. Zaczął więc badać uważnie społeczeństwo, wśród którego żył, a które było świadkiem i w pewnej części uczestnikiem wypadków krwawego roku, a następstwem tych badań był długi szereg powieści. Poszły wtedy kolejno po sobie: „Wrzeciono", „Pamiętnik starającego się", „Edward Kloc", „Helena", „Urocza", „Opowiadanie Stasia" i wiele, wiele innych utworów powieściowych, w których autor przedstawił i w całej grozie odmalował rozmaite ujemne strony ówczesnego pokolenia.

Tutaj jednak sprawdziło się na nim to, co uważać należy prawie za pewnik, że jeżeli o co najtrudniej, to o bezstronność i sprawiedliwość w ocenianiu współczesnych sobie ludzi i wypadków. I istotnie, pozostając pod zbyt jeszcze świeżem, zbyt żywem wrażeniem przegranej, Jeż bezstronnym sędzią nie był, bo nim zresztą już z natury i temperamentu nigdy być nie umiał; używał też do odmalowania wad ziomków swoich barw aż nazbyt nieraz jaskrawych, ferował wyroki zbyt ostre, zbyt bezwzględne.

Nie sięgając dalej, dość przeczytać uważnie choćby książkę, której tytuł wypisałem powyżej, ażeby się o tem przekonać. W swoim czasie, a więc blisko lat czterdzieści temu, wywołała ona dużo kwasów i dużo niechęci, a nie mało było i takich, którzy ochrzcili ją wprost mianem — paszkwilu. Czytając „Pamiętniki starającego się" dzisiaj, zgodzić się na tak radykalne ich określenie, co prawda, trudno; niemniej jednak, gdy się uwzględni stosunki ówczesne, niepodobna również zaprzeczyć, że w określeniu takiem, choć nawet było dużo przesady, było także i dużo słuszności. Jeżeli bowiem na czytelnika dzisiejszego, spoglądającego na czasy tamtejsze z daleka, a więc i bezstronnie, utwór ten sprawia wrażenie karykatury, to na tych, których osobiście dotyczył, mógł on sprawić wrażenie czegoś, co paszkwilem nie już zatrąca, ale wprost jest nim. I tak też oceniono wówczas w sferach interesowanych dzieje Onufrego Gerwazego Protazego Praźnickiego herbu Półkozic, dziedzica wsi Kiełbaski, a że zapatrywanie to podzielano także w kołach literackich, dowodzi fakt, iż gdy w kilkanaście lat później, w 1883 r. obchodził Jeż dwudziestopięciolecie literackiej swojej działalności, ogół literatów warszawskich odmówił swojego współudziału w zamierzonem przez obóz postępowców celem uczczenia jubilata wydawnictwie tych właśnie „Pamiętników starającego się".

Przechodząc teraz do samego utworu, przyznać trzeba, że pod względem literackim posiada on zalet niemało. Fabuła w nim zajmująca i dobrze zbudowana, psuje tylko całość bezpotrzebnie w opowiadanie wpleciona historya nauczyciela Jarnickiego, mocno przypominająca romanse, wychodzące... zeszytami; język „Pamiętników" piękny i barwny, mnóstwo w nich z humorem i sporą dozą obserwacyi nakreślonych scen i epizodów, a co do strony opisowej omawianego utworu, to ta jest nierzadko wprost mistrzowska. W ogóle, „Pamiętniki starającego się" możnaby zaliczyć do rzędu najlepszych utworów Jeża, gdyby... gdyby nie rzecz jedna, a mianowicie, gdyby nie postać samego bohatera, z którego autor zrobił po prostu karykaturę, każąc w nim do tego widzieć nie jednostkę, ale typ, a więc generalnego niejako reprezentanta pewnego odłamu społecznego. Czy, tworząc taką postać, uczynił to Jeż z przekonania, że takie postacie istnieją, i czy na podstawie jakiegoś zaobserwowanego materyału — dużoby o tem mówić; tu tylko zaznaczyć wypada, że, choć „Pamiętniki starającego się" bardzo dużo mają zalet, to mimo to jest ich stanowczo za mało, ażeby okupić błąd taki, jak postać owego Praźnickiego, który sam jeden kwalifikuje utwór cały do rzędu karykatur, stawiając go na jednym poziomie z obrazkami Kostrzewskiego.

Razem z „Pamiętnikami starającego się" wydano w jednej książce prawdziwie artystyczny i jako całość mało mający sobie równych w naszej literaturze obrazek powieściowy z przeszłości p. t. „Komysznik". Jest to utwór w każdym calu znakomity, taki, który raz przeczytać — za mało.

Całą książkę zdobi kilkadziesiąt prześlicznych ilustracyi Juliusza Kossaka.

* **„Dobrobyt"**, organ galicyjskich Kas oszczędności, pod redakcyą dyr. W. K. Zielińskiego. Wyszedł numer 6 ty i zawiera następujące artykuły. Banki i instytucye finansowe w r. 1901. — Ruch wkładek w Związkowych Kasach oszczędności za miesiąc luty 1903. — Run na czeską Kasę oszczędności. — Orzeczenia Trybunału administracyjnego w sprawach podatkowych. — Termina wypowiedzenia i zgaśnięcia traktatów handlowych. — Położenie ekonomiczne w Królestwie polskiem. — Bibliografia. (Bilans handlowy Królestwa Polskiego. — Encyklopedya nauk społecznych. — B. F. Brandt.) — Bilanse i dywidendy za r. 1902. — Kasy oszczędności w Galicyi z końcem 19 wieku. — Ustawa o terminach protestowania weksli. — Obwieszczenie Ministerstwa skarbu w sprawach konwersyi renty wspólnego długu państwa. — Notatki.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 23 marca.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 690·00, węg. Zakł. kredyt. 750·50. Anglobanku 275·00, Unionbanku 540·00, Länderbanku 411·25, Bankvereinu 497·00, Bodencredit 958·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 693·50, Lombardy 48·50, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 5520, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 393·00, Rima Muranyi 485·00, Praskiego Tow. żel. 1655, Fabryki broni 352·00, Tureckie tytoniow. 350·50, Oblig. węg. indemniz. 99·45, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·10, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·90, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·85, 4½% Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 121·75. Marki 117·07. Ruble 252·25.

§ **W sprawie rozpowszechnienia spirytusu denaturowanego** wystąpił nowowybrany poseł ks. Kalikst Poniński w Kole polskiem z bardzo doniosłą inicyatywą. Wykazawszy bowiem, że tylko dokuczliwy fiskalizm podatkowy przeszkadza temu, by ludność w znacznej mierze używała spirytusu do oświetlenia i opału, zaproponował, ażeby teraz przy sposobności odnowienia ugody z Węgrami starać się wszystkiemi siłami o usunięcie tych uciążliwości fiskalnych i o przyznanie producentom spirytusu denaturowanego w Austryi takich ulg, jakich oni zagranicą dawno doznają. Mianowicie przyznaje w Niemczech rząd gorzelniom rolniczym osobną bonifikacyę za wyprodukowany spirytus denaturowany, u nas zaś nietylko nie przyznaje żadnej bonifikacyi, ale każe jeszcze uiszczać osobną opłatę za zanieczyszczenie czyli za denaturowanie spirytusu środkiem, odejmującym mu wiele siły opałowej.

Owóż ks. Poniński wniósł, aby starać się o to, by i u nas przyznawano gorzelniom rolniczym pewną bonifikacyę za denaturowanie spirytusu, by zniesiono zupełnie pobieraną dotychczas opłatę za denaturowanie i by do denaturowania używano innego środka niż dotychczas, a mianowicie takiego, jakiego używają we Francyi a który nie zmniejsza siły opałowej spirytusu. W końcu poruszył jeszcze ks. Poniński jedną bardzo ważną kwestyę, a mianowicie, ażeby miastom nie było wolno traktować spirytusu denaturowanego jako trunku propinacyjnego i nakładać nań opłat gminnych takich jak od owych trunków. Niestety właśnie nasze miasta tak postępują i wywołują przez to taką drożyznę spirytusu denaturowanego, że w obec tej jego drożyzny nikt nie używa u nas ani wybornych lamp żarowych spirytusowych, ani też ogrzewa motorów spirytusem. We Wiedniu kosztuje litr spirytusu denaturowanego 22 ct. a we Lwowie aż 48 ct. a to dla tego, że miasto pobiera taką wysoką opłatę konsumcyjną — nie dziw przeto, że zapotrzebowanie jego u nas jest tak bardzo małe. Nie wątpimy, że Koło polskie jak najusilniej poprze tę bardzo pożyteczną propozycyę ks. Ponińskiego.

§ **Wiedeń** 24 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5203 sztuk. W tem było z Galicyi 611, z Bukowiny 29 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o ⅔ K. Niesprzedano 41 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 81 sztuk po 56 do 63, 342 sztuk po 64 do 70, 124 sztuk po 71 do 75 koron, 9 po 78—00 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 66, krowy podtuczone po 54 do 70, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 22 marca.

(Z). Prawie w całej Europie zasiewy przezimowały doskonale i rokują najpiękniejsze nadzieje. Okoliczność ta wywołuje ogólną zniżkę cen zbożowych, a do tego stopnia wpływa na tendencyę targów, że prawie nikt nie zważa na to, iż kontrolowane zapasy zbożowe są bardzo małe, lecz wszystko oblicza tylko spodziewane szanse najbliższych zbiorów. Nadto znajduje się obecnie międzynarodowy handel zbożowy pod wpływem coraz większych dowozów z Argentyny, która ma na eksport nietylko pszenicę, ale także kukurudzę w znacznych ilościach. Zanosi się na to, że ta słaba tendencya targów zbożowych potrwa już aż do żniw. Tylko niekorzystna zmiana aury, np. nagłe chwycenie mrozów, mogłaby wywołać jakąś zmianę, jeżeli jednak stosunki rozwijać się będą normalnie, to ceny zapewne nie podniosą się, gdyż te zapasy, jakie znajdują się jeszcze w ręku rolników, wystarczą aż nadto do zaspokojenia potrzeb konsumcyi aż do pojawienia się nowego ziarna.

Na naszych targach tendencya zniżkowa występuje może jeszcze silniej niż za granicą, a to dlatego, że do tej pory panowały u nas w handlu zbożowym oryginalne stosunki. Pomimo doskonałych żniw zeszłorocznych zaofiarowanie zboża było nadzwyczajnie małe, gdyż rolnicy węgierscy spodziewali się lepszych cen z wiosną i przechowywali starannie znaczne zapasy, teraz, gdy mniej więcej w całem państwie zasiewy zapowiadają się bardzo pięknie, oferty z każdym dniem są większe, ale młyny i wogóle konsumenci nie śpieszą się z zakupywaniem zboża i nie chcą płacić dotychczasowych cen. Wobec tego zaczynają się zwiększać zapasy w głównych centrach konsumcyi.

Oprócz pszenicy, także kukurudza objęta jest obecnie bardzo mdłą tendencyą, a konkurencya zagraniczna daje się we znaki węgierskim producentom. Do Czech sprowadzono już dosyć znaczne partye kukurudzy rosyjskiej, a tymi dniami pojawiła się tam także amerykańska kukurudza mixed, spławiana Łabą. Kupiono ją po cenie 6 koron 80 hal. loco stacya Laube, a więc znacznie taniej, niżby po dzisiejszych cenach wypadła kukurudza węgierska z kosztami transportu do Czech.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 129 wagonów, żyta 64, jęczmienia 198, owsa 222, kukurudzy 67, soczewicy 95 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·45 a 7·54, żyta na wiosnę między 6·91 a 6·97, owsa na wiosnę między 6·25 a 6·30.

Zresztą płacono za towar gotowy loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·40 do 8·80, banatkę (77 do 81 kilo) 7·80—8·45, słowacką (75 do 79 kilo) 7·50—8·00, dolnoaustryacką (76 do 77 kilo) 7·60—7·75.

Za żyto płacono: Za słowackie (71 do 74 kilo) 7·10—7·35, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·85—7·15, austryackie (71 do 72 kilo) 6·90—7·20.

Za jęczmień morawski 7·25—8·35, słowacki 6·40—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·50, północno-węgierski 6·85—8·75 cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·55 do 7·00. Cinquantin 7·25—7·60.

Za owies węgierski w średnich gatunkach płacono 6·40—6·60, prima 6·60—7·10, czeski, morawski i austryacki 6·45—6·60.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 24 marca. W sejmie wczoraj odbyła się w dalszym ciągu dyskusya nad niedawnemi zajściami ulicznemi. Poseł B u s t h a (Kossuthowiec) opisywał te zajścia, których sam był naocznym świadkiem. Mówca domagał się usunięcia dyr. policyi Rudnaya. Pos. B u s a t h z koła stronnictwa ludowego wyraził przekonanie, że rozruchy wywołali żydzi, aby swemu protegowanemu br. Banffyemu utorować powrót do władzy. Następnie zabrał głos prezydent ministrów S z e l l, ale opozycya podniosła zrazu taki krzyk, że nie mógł mówić. Kiedy się uspokoiło, mówca odpierał zarzuty przeciw policyi i podniósł, że nie dopuszczała się ona żadnych nadużyć, czego najlepszym dowodem jest to, że z policyi jest rannych 28 żołnierzy i 4 urzędników, zaś z publiczności 11 osób i to tylko 3 od pałaszy policyantów, reszta zaś kamieniami, rzucanymi przez demonstrantów. Mówca odczytywał raporta i przytaczał zeznania świadków, dowodzące, że wina nie była po stronie policyi. Szell przestrzegał przed powtórzeniem się zaburzeń. Obecne postępowanie opozycyi prowadzi do przewrotu. Nikt nie może wiedzieć, gdzie padnie rzucony przez niego kamień, a lada kamień, lub kawałek drzewa może cały pociąg wykoleić.

Petersburg 24 marca. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi, że wiadomość o darowaniu 10 milionów patronów Serbii przez Rosyę wymaga o tyle wyjaśnienia, że Rosya zgodziła się na transport tych naboi z końcem maja, jednakże pod warunkiem, że na półwyspie bałkańskim panować będzie spokój.

Sofia 24 marca. Ajencya bałkańska zaprzecza, jakoby rosyjscy ajenci tajni znajdowali się na granicy i nadzorowali zarządzenia przeciw komitetom macedońskim. Rząd bułgarski z własnej inicyatywy dał w tej sprawie najnowsze polecenia władzom.

Rzym 24 marca. Międzynarodowy kongres historyków będzie dnia 2 kwietnia uroczyście przyjęty przez parę królewską na Kapitolu.

Sztokholm 24 marca. Do *Aftonbladet* donoszą z Helsingfors, że wszystkich szefów policyi w okręgach Wyborg i Nyland i w Helsingforsie usunięto z urzędu, tak samo 10 członków wyższego sądu krajowego w Wyborgu.

(Depesze popołudniowe).

Nowy Jork 24 marca. Telegram z San Domingo donosi, że całe miasto jest w rękach powstańców, którzy zdobyli fort dominujący nad miastem. W walce było po obu stronach wielu zabitych i rannych. Walka trwa dalej.

Kraków 24 marca. Towarzystwo im. Tad. Kościuszki urządziło dziś uroczysty obchód rocznicy przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim. W kościele N. P. Maryi odprawił X. prałat Krzemieński nabożeństwo, a kazanie wygłosił O. Anioł.

Berlin 24 marca. Przedłożone parlamentowi niemieckiemu zawiadomienie w sprawie zmiany sposobu głosowania postanawia, by kartki do głosowania były zrobione z silnego białego papieru, zaopatrzone rządowym stemplem i włożone do osobnej koperty, które otrzymuje się w lokalu wyborczym. Koło każdego lokalu wyborczego będą się znajdowały osobne pokoje, gdzie wyborcy będą mogli wkładać kartki do głosowania do swych kopert.

Konstantynopol 24 marca. Minister spraw wewnętrznych podał się do dymisyi.

Kraków 24 marca. W sprawie podanej przez jedno z pism krakowskich wiadomości o ustąpieniu wiceprezydentów miasta donoszą, że podobna sprawa nie była dotąd przedmiotem obrad klubu większości rady miasta, a wykluczają stanowczo, by bez porozumienia się z tym klubem wiceprezydenci uczynili ten krok.

Nowy York 24 marca. Donoszą z St. Vincent: Dnia 22 marca począł wulkan Soufriere znowu wyrzucać wielkie masy kamieni i popiołu. Kilka osób utraciło życie. Wśród ludności powstała panika.

Trinidad 24 marca. W Port of Spain wybuchły poważne rozruchy. Powstańcy podpalili gmachy rządowe, które zupełnie zostały zniszczone, tak samo baraki policyi. Gubernator uratował się przy pomocy wojska z płonącego gmachu. Wiele osób jest zabitych i rannych.

Kraków 24 marca. Wydział Towarzystwa tatrzańskiego uchwalił preliminarz budżetu na rok 1903, wykazujący dochody w kwocie 18.545 koron i takie same wydatki. Uchwalono nabyć drugą szalupę morską do przewożenia turystów przez Morskie Oko. Walne zgromadzenie wyznaczono na 26 kwietnia.

Kraków 24 marca. Prezes Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki, p. Skirliński, otrzymał od p. Lazarusa odpowiedź, w której on uznaje motywy wydziału Towarzystwa, że ono wykonuje wolę ogółu co do wzniesienia pomnika przez naród, i dla tego nie może przyjąć propozycyi. P. Lazarus wyraził życzenie, aby zamierzona ofiara dała przynajmniej impuls do rychłego ukończenia pomnika. Wnioski w tej mierze przedstawi p. Lazarus albo podczas najbliższego pobytu w Krakowie, albo pisemnie. W końcu oświadcza, że z przyczyn natury prywatnej nie może przyjąć zaproszenia na członka komitetu budowy.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 24 marca. Kniaź J. Puzyna z Narola. Hr. J. Tarnowski ze Śniatynki. Hr. S. Fredro z Wiednia. Hr. G. Hoyos z Jarosławia. Hr. K. Drohojowski z Sułkowic. K. Agopsowicz z Żydaczowa. H. Karczewski z Muraniec. J. Gnoiński z Cieszanowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. R. Giebel z Mantz. J. Koniecka i W. Grudzińska z Krakowa. W. Świeżawski z Hołubia. B. Schück z Wiednia. H. Kodrębska z Niewiec. H. Szemfeld i A. Korczyński z Krakowa. H. Cripel ze Złoczowa. S. Bogusz z Borysławia. F. Guźkowski z Ostrowiec. W. Eichler z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 marca. M. hr. Gorczyńska z Chlebowa. J. Romańska z Romanówki. S. Smolka z Janowa. J. Kohler z Toporowa. A. Wolniewicz z Olszy. S. Mandler i L. Gotlieb z Węgier. J. Mindes z Łopatyna. J. Hirszowie z Warszawy. S. Frydman, F. Katona i M. Deutsch z Budapesztu. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Pizuńska z Podhajec. T. Garlicki z Brzeżan. L. Baranowski z Krakowa. M. Keppich i M. Elias z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 24 marca. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. K. Wisłocki z Worobijówki. Dr. B. Zborowski z Przeworska. Z. Ujejska z Tomaszowa. M. Skarzyńska z Szwejkowa. W. Pieniążek z Lipinki. R. Janicki z Berezowicy. J. Trojan z Komarna. J. Pieniążek z N. Sącza. M. Bogdańska z Władypola. E. Geiringer, M. Rosenberg i A. Löw z Wiednia. A. Gomann z Remscheid.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

C. k. Zarząd Zakładu karnego w Stanisławowie ma na sprzedaż wielki wybór kilkuletnich szczepionych drzewek owocowych jak najszlachetniejszych gatunków, a mianowicie: jabłonie, grusze, wiśnie, czereśnie, śliwy, włoskie orzechy, morwy białe i czarne, agrest i porzeczki, tak wysoko jak i niskopienne, po cenach 60 halerzy za sztukę, jakoteż agrest i porzeczki szczepione doborowych gatunków w krzakach, w cenie po 80 halerzy za krzak.

Wiedeń 24 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268.75,
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	266.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	258.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		121·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 174.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 439.—.

Wiedeń 24 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·50 (mdły). Spirytus 38·60 (bez interesu). Nafta niezmieniona.

Berlin 24 marca. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 43.60.

Paryż 24 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·15. Mąka („Fleur de Paris") 30·35.

Frankfurt 24 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 196·25. Laura 224·10

Wiedeń 24 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·46—7·47, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·89—6·90, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·30—6·31, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 marca. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·47—7·48, na maj 7·39—7·40, na październik 7·44—45; żyto na kwiecień 6·64—6·65, na październik 6·43—6·44; owies na kwiecień 6·05—6·06, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·19—6·20, na lipiec 6·24—6·25. Rzepak na sierpień 11·85—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Lwów 24 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280.— do 000.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111.— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1898 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowoeuropejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 3·10, 6·50, 6·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·0*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Jasowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·[illegible]*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·06* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·49, 9·20*, 11·22*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 9·35, 8·00, 6·05, 6·55*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·30, 9·15 6·3[illegible]*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora [illegible] 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Pojedynek z widmem.

Podczas gdy lekarze zajęli się wydobyciem kuli, przeszedłem do gabinetu, w którym Jan wieczorem dnia poprzedzającego pojedynek porządkował swe sprawy i wydawał ostatnie rozporządzenia.

Przez otwarte okna wpadały do pokoju wesołe promienie porannego słońca. Była zaledwie godzina dziewiąta, pojedynek bowiem odbył się o świcie.

Z sąsiedniego pokoju dochodziły mnie głuche bolesne jęki. Pełen niepokoju i trwogi, krążyłem bez celu po pokoju, poruszając machinalnie rozmaite drobiazgi, gdy nagle ujrzałem na biurku dużą kopertę, położoną, jak się zdawało, umyślnie na miejscu widocznem. Koperta była ręką Jana zaadresowana do mnie.

Czyżby to była ostatnia wola na wypadek śmierci? Na kopercie nie znalazłem żadnej wskazówki, otworzyłem ją zatem natychmiast i odczytałem następujące pismo:

Biarritz, dnia 15 go października.

Drogi mój przyjacielu! Znajdziesz w liście tym przyczynę mego jutrzejszego pojedynku z A. Frentonem. Ofiarowałeś mi swoje usługi, nie żądając żadnych wyjaśnień, chociaż sprawa zdawała ci się niezwykle dziwną, lecz ja uważam sobie za obowiązek dać ci wyjaśnienie.

Jak wiesz, przed trzema miesiącami wynająłem mieszkanie w Paryżu, aby już raz osiąść tam na stałe po długiej włóczędze po wszystkich częściach świata, tem bardziej, że mam zamiar się ożenić. Mówiłem ci już o pannie Marcie L..., którą poznałem w Indyach.

Mieszkanie wybrałem w domu wesołym, pełnym światła, dość jeszcze nowym, zresztą o zwykłym, powszednim wyglądzie. Urządziłem je także zwyczajnie, choć wygodnie. Zresztą wszystko w tej historyi zwykłe, banalne; wszystko, prócz strasznej tajemnicy, której nikt z pewnością odkryć nie zdoła!

Przeprowadziłem się z radością, że nareszcie mieć będę własny, wygodny kącik. Radość to zrozumiała u tego, kto powrócił do kraju po długim pobycie w Afryce, czy też w Indyach.

Pewnego razu po powrocie z lasku Bulońskiego spotkał mnie bardzo niezwykły wypadek. Właściwie otrzymałem pierwsze ostrzeżenie.

Było to w samo południe. Otworzyłem drzwi kluczem, który miałem przy sobie, i wszedłem szybko do gabinetu. Przy biurku siedział ktoś tyłem do mnie i schylony nad biurkiem coś pisał. W pierwszej chwili nawet się nie zadziwiłem, gdyż byłem pewny, że to ty jesteś. Nagle siedzący przy biurku odwrócił się i ujrzałem człowieka nieznajomego o rozkazującem błyszczącem spojrzeniu jasnych niebieskich oczu, z prostym nosem, rudawą brodą — czysty typ anglo-saski.

Postąpiłem krok naprzód, otworzyłem usta, aby zapytać: „czego pan sobie życzysz?", gdy nagle człowiek zniknął. Widmo się rozwiało — fotel mój był pusty. Nie była to halucynacya — na biurku, przed fotelem, na którym siedział nieznajomy, na arkuszu białego papieru przeczytałem bardzo niewyraźnie skreślone nazwisko: A. Frenton.

W tydzień później spotkałem tego samego człowieka, a raczej to samo widmo, w nocy, przy świetle gazu, w mojej sypialni. Zniknął tak samo, jak za pierwszym razem, szybko, momentalnie, jak płomień zdmuchniętej świecy, ale odtąd stał się moim gościem, gościem strasznym, natrętnym, doprowadzał mnie do wściekłości... Co chwila zjawiał się, przechodził tam i nazad, zachowując się tak swobodnie, jakby się czuł we własnym domu; a tak zdawał się rzeczywistym, że za każdym razem rzucałem się naprzód, aby go dotknąć, schwytać i za każdym razem znikał, rozpływał się w powietrzu.

Zasięgnąłem wiadomości o wszystkich poprzednich mieszkańcach tego domu; był to szereg zacnych, spokojnych mieszczan, którzy nie mogli nic mieć wspólnego z żadną zbrodnią, dramatem i t. d. Począłem szukać w własnych wspomnieniach, czy ktokolwiek nie miał powodu nienawidzić mnie i po śmierci mścić się w taki sposób. Widzisz więc, że zacząłem nawet przypuszczać zjawiska spirytystyczne. Nic jednak przypomnieć sobie nie mogłem.

To jest — prawie nic, bo czyż mogłem brać w rachubę pewne zdarzenie, o którem dawno zapomniałem. Zdarzenie tak bagatelne, że tylko dzięki przypadkowej rozmowie z Martą przypomniałem sobie zajście z fakirem. Gdy pewnego razu zwiedzaliśmy stare świątynie w Wizenurze, uwagę naszą zwróciła wysoka postać fakira, otulonego od stóp do głowy w białą osłonę. Fakir, stojąc na stopniach prowadzących do świątyni, patrzał tak dziwnie i zuchwale na Martę, że uważałem za słuszne skarcić go uderzeniem laski. Ale w tej chwili pożałowałem prawie swej porywczości, tak strasznie zapłonęły oczy fakira.

Ale jaki związek mógł mieć ów fakir z Wizenury z Anglikiem, który mnie odwiedzał w mojem mieszkaniu przy spokojnej ulicy Pierre-Charron w Paryżu?

Wiesz, że byłem wychowany w duchu i w otoczeniu bardzo religijnem; wierzyłem zawsze i z tem się nie kryłem. Po długim namyśle postanowiłem zasięgnąć rady mego spowiednika, któremu zawsze w zupełności ufałem. Staruszek słuchał uważnie mej opowieści, myślał długo, wreszcie przemówił:

— Mój synu, wypadki tego rodzaju zawsze sprawiają nam kłopot. Wiara nasza niechętnie przypuszcza możliwość podobnych faktów, chociaż, z drugiej strony, pismo święte podaje przykłady analogiczne. Mogę ci dać jedną tylko dobrą radę — opuść ten dom jak najprędzej. O ile wiem, narzeczona twoja wyjechała do Hiszpanii, jedź za nią. Niech cię nie przestrasza myśl, że uciekniesz przed nieprzyjacielem; w danym wypadku jest to jedyny sposób zwyciężenia go. Jedź natychmiast i bierzcie ślub nie odkładając. Lepiej będzie, gdy we dwoje będziecie się modlić i bronić przed niebezpieczeństwem.

Nazajutrz wyjechałem pociągiem kuryerskim do Biarritz. Lecz w tej samej chwili, gdy wchodziłem do wagonu restauracyjnego, spostrzegłem człowieka, siedzącego przy stoliku, który dla siebie zarezerwowałem. To był „on", stary znajomy z ulicy Pierre-Charron.

Nie było najmniejszej wątpliwości. To samo błyszczące, stalowe spojrzenie, ruda broda, ten sam wygląd wyniosły, nieco ironiczny. I tym razem jak tam w Paryżu, rzuciłem się naprzód z rękoma wyciągniętemi, sądząc, że chwytam... powietrze, próżnię.

Lecz niespodzianie uczułem coś dotykalnego, członki ludzkie, żywe ciało, człowieka, który zerwał się z krzesła. Pięści nasze się zetknęły, zanim nastąpiło uderzenie.

Obecni byli pewni, że zaszła kłótnia z powodu miejsca; rozłączono nas, lecz zdążyliśmy rzucić sobie wzajemne wyzwanie.

Jutro zatem mam się bić z A. Frentonem, z człowiekiem zupełnie mi nieznanym, a raczej, jak jestem najmocniej przekonany, z nieznanem, tajemniczem widmem...

List wypadł mi z ręki.

Wtem jęki i krzyki, dochodzące z sąsiedniego pokoju, ucichły nagle. Zapanowała cisza złowroga.

Po chwili drzwi gabinetu otworzyły się powoli i na progu stanęła blada, przerażona siostra miłosierdzia.

— Operacya się nie udała. O, panie, już po wszystkiem, ranny przestał cierpieć!

Przeszukałem całe Biarritz i okolice, aby się czegoś dowiedzieć o Frentonie — napróżno! Nigdzie ani śladu. Zniknął, rozpłynął się, ulotnił.

I pomimo mego sceptycyzmu, pomimowoli pomyślałem, że może w tej chwili, tam, daleko, na stopniach świątyni w Wizenurze, martwe ciało fakira powraca powoli do życia i duch tryumfujący, zaspokojony straszną zemstą, wstępuje w swą zwykłą, własną powłokę...

✝

Katarzyna z Szymańskich Jędruch

żona kasarndienera c. k. kolei Państwowej

zmarła dnia 23 go marca 1903, w 55 roku życia, po długich i ciężkich cierpieniach zaopatrzona św. Sakramentami.

W nieutulonym żalu pozostały mąż zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 25. marca b. r., o godzinie 8-ciej po południu z kasarni konduktorskiej (główny dworzec) na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 24 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.